Cena 10 hal.

Nr. 173. Kraków, Sroda 5 Kwietnia 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie. Wydanie popołudniowe.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K 50 h., kwartalnie 7 K 50 h., rocznie 30 K., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. miesięcznie. Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 hal.

Adres Redakcyi: Ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr. 190. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adres telegramów: „Głos Narodu" Kraków.

„Żelazny rycerz".

We Lwowie odsłonięto na Wałach Hetmańskich posąg rycerza, który otrzyma żelazną zbroję z gwoździ, wbijanych przy składaniu ofiar na wdowy i sieroty po żołnierzach i po Legionistach. Uroczystość była poważną, jak czas, w którym żyjemy i podniosłą, jak nastrój ludności polskiej naszego kraju, wzbudzony pierwszymi strzałami wojny i utrzymujący się dotychczas na nieobniżonym poziomie. Nastrój to męstwa, ofiarności i nadziei w przyszłość, nastrój zarazem potężnego zaufania w niezwalczoną potęgę monarchii, z którą związały nas losy dziejowe, oraz w monarchii tej względem nas stanowisko, z którem wiążą się nasze oczekiwania.

W żadnym z krajów koronnych nie jest posąg żelaznego rycerza tak wymownym i tak realnym symbolem, jak w Galicyi. Nam bowiem przypadła w tej chwili dziejowej rola przedmurza monarchii, spełniona przez kraj nasz z energią i poświęceniem, o którem świadczą nie słowa, lecz strumienie krwi i zgliszcza siedzib. Że oceniono to tam, dokąd zawsze zwracały się oczy Polaków, świadczy fakt, że na uroczystości lwowskiej reprezentował Monarchę w zastępstwie chorego namiestnika generała von Colarda, komendant Lwowa, generał Riml. On też wbił pierwszy gwóźdź w imieniu cesarza Franciszka Józefa I, akcentując w swej przemowie „patryotyzm i ofiarność mieszkańców królewskiego stołecznego miasta Lwowa, okazany w czasach tej wielkiej wojny światowej".

Zapiszemy te słowa i zapamiętamy je. Głuszą one ostatecznie syk potwarzy, usiłującej zamącić harmonię stosunku między Polakami, a państwem, któremu wywdzięczają się za sprawiedliwość krwią i mieniem. Głęboko odczuliśmy tę krzywdę i obrzyliśmy się na nią z głębi duszy. Bo jeżeli wady swego narodu znamy, jeżeli je sobie nieraz wypominamy i zwalczać je pragniemy, to również mamy dumne poczucie, że wśród cech naszego charakteru znajduje się, jak znajdowała zawsze, rycerska lojalność i poczucie wdzięczności za dobre, którego doświadczamy.

Z innych miast Galicyi również dochodzą wieści o przygotowaniach do podobnej jak we Lwowie uroczystości. Witamy je z zadowoleniem i uznaniem. Niech obok tarcz Legionów wznoszą się jak najliczniej rycerze w zbroi. Niech będą pamiątką, że w tej chwili historycznej spełnialiśmy swój obowiązek do ostatniej kropli krwi i do ostatniego grosza, że trwaliśmy i trwamy niezachwianie przy państwie, w którem znaleźliśmy ostoję bytu narodowegi i przy osobie Monarchy, którego wielkoduszności tę ostoję zawdzięczamy. A możemy wypowiadać to śmiało, otwarcie, z całą godnością i powagą, bo pod każdem słowem naszem znajduje się jedyny realny sprawdzian myśli i uczuć — czyn, zapisany przez historyę dzisiejszego kataklizmu.

Do pracy dla kraju.

Wychodząca w Wiedniu korespondencya dla pism niemieckich „Polnische Stimmen" zajmuje się w ostatnim numerze wstąpieniem partyi socyalistycznej do Koła Polskiego i rzuciwszy szereg uwag na temat przyszłego działania politycznego naszej reprezentacyi, wyraża nadzieję, że po fazie przygotowawczej, która zakończyła się tem właśnie wstąpieniem, przyjdzie czas na pracę pozytywną, równie na terenie ściśle politycznym, jak w sprawie odbudowy kraju, zniszczonego wojną. Pisze mianowicie:

I na tem polu, sądzimy, faza przygotowawcza, organizacyjna już skończona, a stosunki wymagają bardzo raźnego, bardzo energicznego podjęcia prac zdążających do gospodarczego wskrzeszenia kraju. Co prawda, Koło Polskie zabiegało ustawicznie, a dzięki życzliwości prezydenta gabinetu hr. Stürgkha, którą prezes Koła na ostatniem posiedzeniu podniósł lojalnie, wiele już dotychczas dla kraju uzyskano. Równolegle do tej, że się tak wyrazimy, doraźnej akcyi Koła Polskiego, biegnie celowo i systematycznie zorganizowana praca około ekonomicznego odrodzenia kraju. Praca ta, podobnie jak zabiegi polityczne, przeszła już kilka stadyów przygotowawczych. Minęło stadyum układania memoryałów o przypuszczalnej wysokości szkód, jakoteż projektów o potrzebnych organizacyach gospodarczych w kraju. Studya, obrady i kwestye personalne wiele pochłonęły czasu. Obecnie, obok mnóstwa mniejszych i dorywczych, posiadamy dwie organizacye, które uważać można za filary całej akcyi odbudowania, a mianowicie: zakład kredytowy i centrala do odbudowania Galicyi.

Pierwsza organizacya doznaje wydatnego poparcia ministerstwa skarbu i jest w pełnym ruchu. Czynność tej instytucyi była już nieraz przedmiotem dyskusyi w Kole Polskiem. Druga instytucya jest jeszcze in statu nascendi. Jednakowoż plan organizacyjny aż do najdrobniejszych szczegółów wypracowany. Chodzi tylko o załatwienie spraw personalnych według zasad, żeby na każdem posterunku znalazł się człowiek odpowiednio uzdolniony. Nad tem czuwać powinno Koło Polskie, wyrzekając się w interesie rychlej i skutecznej odbudowy zniszczonego kraju, ulubionej przez stronnictwa polityczne metod obsadzania ważnych dla ogółu posterunków „swoimi ludźmi". Zaspokojenie tego rodzaju życzeń, tam zwłaszcza gdzie w imię równouprawnienia politycznego tuzin frakcyj do jednego i tego samego zdąża celu, powoduje niepotrzebne i kosztowne pomnożenie personalu i wpływa niekorzystnie na rzeczowe rozstrzygnięcie spraw publicznych.

Czas byłby też najwyższy, co prasa krajowa słusznie podniosła, żeby po objawieniu zdań w sprawach gospodarczego i technicznego odbudowania kraju przez wybitne osobistości, powołane korporacye gospodarcze w kraju naszym, wystąpiły teraz z konkretnymi wnioskami i projektami. I pod względem gospodarczym z fazy organizacyjnej, przejść wypadnie do wykonania projektów i realnej pracy.

Poznań z lotu ptaka.

Taki tytuł możnaby dać opisowi Poznania, zamieszczonemu w pismach amerykańskich przez p. Antoniego Czarneckiego, współredaktora „Chicago Daily Tribune", który objeżdżał niedawno ziemie polskie — bawił też i w Krakowie — a teraz zdaje sprawę z podróży wobec swoich czytelników w Stanach. Między innemi bawił p. Czarnecki w Poznaniu, w swem mieście rodzinnem, które dzieckiem opuścił, i tak kreśli swoje wrażenia, które powtarzamy za pismami wielkopolskiemi:

Jeżeli kiedykolwiek — pisze p. Czarnecki — czułem się w życiu osamotniony, to było to niezawodnie wtedy, gdy przybyłem do mego miasta rodzinnego. Dworzec starannie jest strzeżony i każdy podróżny, wysiadłszy z wagonu, musi okazać swój paszport i dokumenta uwierzytelniające policyi i urzędom wojskowym na dworcu, zanim mu dozwolą dostać się do wnętrza miasta.

Pośród ulewnego deszczu pośpieszyłem do dorożki konnej, która powoli mię powiozła do „Bazaru Polskiego", jednego z głównych hoteli starożytnego tego miasta. Nie było ani portyera, ani żadnego sługi hotelowego, oczekującego przybycia gości z kolei żelaznej. Przeciwnie, wejście było zamknięte kratą żelazną, kiedy zadzwoniwszy obudziłem jakiegoś starszego portyera ze snu. Zabrał on moje pakunki i wprowadził do wygodnego pokoju, tłumacząc, że niema wiele gości w poznańskich hotelach w czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, i dlatego lokal zamyka się krótko po północy, tembardziej, że brak służby, której znaczna część udała się na wojnę, powoduje dłuższe godziny pracy u pozostałych i niepodobna utrzymywać osobnej służby nocnej.

Z tegoż samego powodu wszystkie składy w mieście zamykają popołudniu od godziny 1 do 3, ażeby pracownicy mogli spożyć obiad. O godzinie 8 wieczorem zamykają się składy, a służba telefoniczna ustaje. Poza jadłodajniami wszystkie inne zakłady muszą pozostać zamknięte w niedziele i święta.

Pierwszą moją wędrówkę rano musiałem skierować do policyi i urzędu wojskowego, ażeby się zameldować. Potem udałem się pod nr 4. ulicy Jezuickiej, miejsca mego urodzenia, idąc ulicami starożytnego miasta, łączącego nowożytny postęp i przemysł z poważnymi, artystycznymi, historycznymi i starożytnymi budynkami. Przekonałem się, że dom, w którym się urodziłem, został przed wiekami wybudowany przez zakon OO. Jezuitów obok ich kościoła i kollegium i że go obrócono na klasztor. Najprzód poszedłem do kościoła. Mało na zewnątrz okazały gmach ten, jak się przekonałem, zawiera wewnątrz swych murów skarby malarstwa, rzeźby, architektury i zdobnictwa kościelnego, starożytne a rzadkie. Farę uważają wszyscy Polacy za jeden z najstarszych i najartystyczniejszych zabytków religijnych.

W kościele było wielu żołnierzy w uniformach. Oficerowie i szeregowcy, niektórzy z tornistrami na plecach, inni z szablami, inni z karabinami i bagnety zapatrzonymi, modlili się na kolanach przed licznymi ołtarzami. Niektórzy znajdowali się w Poznaniu jako rekonwalescenci, leczący się z ran lub chorób, inni pełnili służbę garnizonową, a jeszcze inni odwiedzali swe rodziny i krewnych, otrzymawszy urlop na święta. Wielu dopiero wybierało się na pola bitew, otrzymawszy wstępne wyćwiczenie. Towarzyszyło im wiele niewiast i dzieci w żałobie, u których widać było zmartwienie i żałobę. Smutny to był widok.

I taki to widok mi się przedstawił po powrocie do miasta mego rodzinnego. Kiedy powoli się odwracałem od mojego starego rodzinnego otoczenia, doznawałem uczucia osamotnienia, nostalgii i bolesnego współczucia. Daleko w Chicago pojąć niepodobna, co znaczy wojna.

Poznań drogi jest sercu wszystkich Polaków na całym świecie, jako kolebka chrześcijaństwa w Polsce, dawna stolica królów i miasto, zawierające wszelkie zabytki i pomniki życia, ideałów i postępu starej Polski, jakoteż dowodów obecnej żywotności i pracowitości Polaków. Z dumą i miłością wskazują na liczne okazałe kościoły, na starożytny zamek Przemysława, wybudowany w roku 1253, a odnowiony w roku 1783, a zawierający obecnie rządowe archiwa, na stary ratusz, pałac szlachetnej rodziny Działyńskich, stary pałac sławnej protestanckiej rodziny Górków, pałac arcybiskupi i zabudowania dyecezyalne. Są też biblioteki, muzeum, wystawy dzieł artystycznych, polskie teatry, a także pomniki, wystawione na cześć Adama Mickiewicza i Jana Kochanowskiego, poetów polskich. W pobliżu starego rynku, naprzeciw ratusza, stoi wiele szacownych domów, przed setkami lat budowanych, zajętych przez składy. W rynku zbiega się wiele starych ulic, zwężających się promieniem przy zbiegu. Wyglądają jakoby sprychy koła, którego osią jest ratusz.

Wielka katedra, kościół macierzyński wszystkich katolickich kościołów starożytnej Polski, uważaną jest za najważniejszy gmach polskiego narodu pod względem religijnym i narodowym. Król polski, Mieczysław I., którego ciało wraz z ciałem króla Bolesława Chrobrego spoczywa w specyalnym grobie w jednej z kaplic, wybudował pierwszą katedrę w r. 967. Kolebka ta chrześcijaństwa narodu polskiego z drzewa była wybudowana. W XIII. wieku stanął na jej miejscu budynek z kamienia. Także i ten nie oparł się działaniom czasu i wojen. Gmach obecny liczy około 150 lat. A chociaż kształty pierwotnego kościoła się zmieniły, to jednak starożytne pamiątki i skarby historyczne pozostały niezmienne, jak za dawnych czasów. Oprócz głównego ołtarza i nawy, których każda część ma wartość historyczną, a artystycznie jest wykonaną i ozdobioną rzeźbami i malowidłami, znajduje się jeszcze dwanaście kaplic, z których każdą zdobią wspaniałe ołtarze i pomniki.

W małem oddaleniu od katedry, a przedzielony od niej tylko małym parkiem, znajduje się kościół Panny Maryi, wybudowany w obecnym kształcie w roku 1444 i do tego czasu zachowuje zewnątrz i wewnątrz swe cechy charakterystyczne. Stary kościół kolegiacki św. Magdaleny, znany pod nazwą Fary, o którym już wspomniałem, jest wykończonym dziełem sztuki architektonicznej i zdobniczej, gromadzonej przez Jezuitów ze wszystkich stron świata przez lat 50, od 1655 do 1705, w przeciągu których go zbudowano. Od czasu odnowienia go przez obecnego proboszcza stał się miejscem pielgrzymek dla miłośników sztuki i pobożnych katolików. Franciszkanie, Dominikanie i Bernardyni dawnych czasów również pozostawili po sobie kościoły historycznej i artystycznej wartości.

Holandya bez telegrafu.

W chwili, gdy w Holandyi zapanował nastrój niemal paniczny, wywołany zarządzeniami militarnemi władz, kraj znalazł się bez komunikacyi telegraficznej z Anglią. Dnia 29 marca nadeszła z Amsterdamu wiadomość, że ostatni kabel telegraficzny, łączący Holandyę z wyspami brytańskiemi, został przerwany.

Linii kablowych między Holandyą, a Wielką Brytanią było trzy. W listopadzie roku ubiegłego została zniszczoną pierwsza, w styczniu tego roku druga. Pozostała jeszcze jedna, która teraz uległa przerwaniu. Kable te są, pod względem prawnym, własnością wspólną Holandyi i Anglii, ta ostatnia jednak ma, według układu, czuwać nad całością linii i nad jej naprawą w razie uszkodzenia. Gdy został zniszczony pierwszy drut, rząd holenderski zwrócił się do Anglii, na co otrzymał odpowiedź, iż szkoda będzie naprawiona, „gdy tylko będzie możliwe“. Dotychczas to się nie stało, oczywiście z obawy, że okręt kablowy ulegnie storpedowaniu przy robocie.

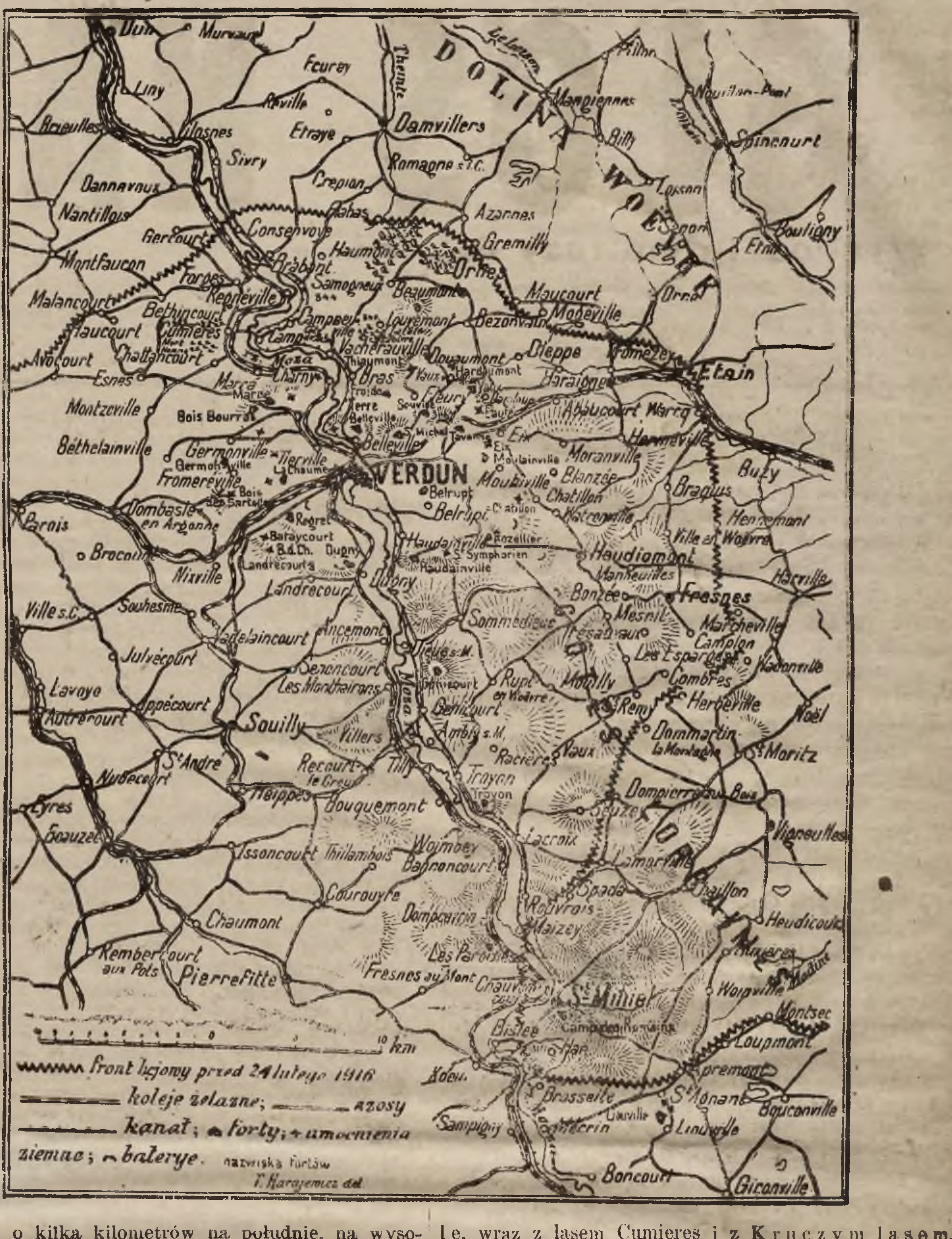
W jaki sposób został kabel przerwany? Według holenderskiego „Handelsblaad“, można przypuszczać, że kadłub tonącego statku, zanurzając się aż na dno, spowodował przerwanie liny.

Tymczasem Holandya musi telegrafować przez Indye, drogą przez Niemcy, Danię, Kiachtę i Singapore, do Ameryki zaś przez Niemcy, Danię i Szwecyę. Odcięcie jej od Anglii w chwili tak, jak się wydaje, ważnej, jest wielkiem utrudnieniem.

Na zachodnim brzegu Mozy.

Od dwóch tygodni główny punkt ciężkości krwawych i pełnych olbrzymiego wysiłku walk, jakie od półtora miesiąca toczą się w obszarze Verdun, spoczywa w odcinku A v o c o u r t—M a l a n c o u r t. Odcinek ten, z uwagi na swą odległość od właściwej linii fortów, nie posiada wprawdzie tego znaczenia co inne w samem przedpolu twierdzy lub w ogniwie fortów położone odcinki, jak M o r t H o m m e i przestrzeń D o u a u m o n t—V a u x, tudzież wschodni front bojowy twierdzy, obejmujący odcinek doliny W o e v r e. Niemniej jednak walki jakie rozgorzały na przestrzeni M a l a n c o u r t—A v o c o u r t, są ważnem ogniwem w niemieckim planie strategicznym, zmierzającym do tak mocnego nadwerężenia francuskiego frontu w obszarze Verdun, by później moment zupełnego osaczenia twierdzy stał się nieuniknionym.

Operacye niemieckie we wspomnianym odcinku A v o c o u r t—M a l a n c o u r t, pozostają w ścisłym operatywnym związku z walkami, jakie po dniu 2 marca rozwinęły się w sąsiednim obszarze rzeczki F o r g e s, a które w następnych dniach doprowadziły do wtłoczenia francuskiego frontu bojowego z linii przebiegającej na północ od drogi B e t h i n c o u r t—F o r g e s, o kilka kilometrów na południe, na wysokość wzgórz M o r t H o m m e. Po szeregu metodycznych uderzeń, podjętych głównie od strony M o z y, opanowali Niemcy nietylko F o r g e s i R e g n e v i l l e, wraz z lasem Cumieres i z K r u c z y m l a s e m, lecz także zdołali stanąć silną stopą na wzgórzu 265,



Lasciate ogni speranza...

Opuszczona przez Rosyan cytadela, przestała być strasznym i tajemniczym przybytkiem kaźni. Dostępna już teraz dla oka wolnego człowieka, ściągnęła licznie ciekawych jej wnętrza.

„Tygodnik Illustrowany“ poświęcił ostatni numer temu ponuremu więzieniu „niebłahonadiożnych“, zamieszczając interesujące artykuły o sławnej w dziejach martyrologii polskiej — cytadeli warszawskiej.

Oprócz historycznego rysu H. Mościckiego powtarzamy nastrojowy artykuł Zdzisława D ę b i c k i e g o powyższym opatrzony tytułem:

Cytadela! Ośmdziesiąt lat grozy, zawisłej nad miastem, ośmdziesiąt lat męki, która przywarła do murów kazamat dźwigniętych tam, gdzie niegdyś śmiały się wesoło, w zieleń ogrodów upowite dwory i dworki „na Faworach“.

Przez dziwną losów kolej tam właśnie, kędy najmniej było troski, osiadła troska największa, troska ciągła, nieprzerwana, jak nieprzerwane było pasmo tych dni, które w długim łańcuchu lat biegły za sobą bez jednego promienia nadziei, bez jednego uśmiechu szczęścia dla pokoleń „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu“.

Symbolem tej niewoli, która okowami swojemi spętała całe życie polskie na przestrzeni ośmiu dzisiątków lat, od upadku powstania listopadowego po dzisiaj, widomym znakiem upokorzenia narodu i jego stolicy, była cytadela warszawska, dźwignięta w latach 1832—1835 górująca swemi armatami nad miastem i w każdej chwili gotowa do tego, aby to miasto w razie nowego „buntu“ w gruzy obrócić.

Przewinęły się przez jej mury setki, tysiące i dziesiątki tysięcy ofiarnych bojowników wolności, którzy szli po kolei, jak „kamienie przez Boga rzucane na szaniec“, wstępując na utarty szlak męczeństwa polskiego.

Początek tego szlaku leżał u wrót Cytadeli, nad któremi w czerwonych cegłach bramy wjazdowej łzy matek i sióstr, ojców i braci wyżarły po wszystkie czasy czytelny dla serca polskiego napis: „L a s c i a t e o g n i s p e r a n z a“...

Kres — albo był bardzo blizki, na stokach fortecznych u stóp szubienicy, albo biegł aż po za kraniec lądu azyatyckiego, gdzie wolne morze rozbijało się o niewolny brzeg, słuchając łzawej pieśni wygnańców, oderwanych od ojczyzny.

Dla iluż rodzin polskich była cytadela na przestrzeni 80 lat swego istnienia owym krwawym koszmarem, który budził po nocach i wytężał czujność na dźwięk ostróg? Dla ilu porywów młodzieńczych stała się ona grobem nadziei i wiary, ilu duszom podcięła skrzydła, ile zmarnowała lub zwichnęła istnień, ile trucizny wsączyła w mózgi tych, co jak pojmane lwy, biegające po klatce, miotali się w szale bezsilnego protestu po celach więziennych?

A jednak, mimo wszystko, tam właśnie na ścianach owych cel więziennych, zmazywany i zeskrobywany po tysiąc razy na nowo wykwitał, jakby płomieniem pisany, wyraz W o l n o ś ć.

Nie było go słychać w mieście. Gwar codziennego spieszącego życia przygłuszał jego brzmienie, dławił je „porządek rzeczy“, utrwalający się przez konieczny tryumf instynktu samozachowawczego nad odruchami duszy narodu, ale kiedy szmery dnia ucichły, na północnym jego krańcu, w obrębie Cytadeli w jej kazamatach niewidzialne ręce kreśliły tajemnicze „Mane, Tekel Ufarsim“, a wyrazy te, nakreślone przez ojców odczytywali potem synowie i wnuki.

Cytadela zastąpiła słynne w Warszawie za czasów W. Ks. Konstantego więzienie Karmelickie.

Epoka paskiewiczowska, epoka donosicieli i szpiegów, wdzierających się w obręb prywatnego i rodzinnego życia polskiego, przez całe lat dziesiątki obfitego dostarczała połowu jej ponurym, milczącym murom.

Początek dały sprawy emisaryuszów, które obudziły poważne zaniepokojenie rządu rosyjskiego i ujawniły, jak niezgodne z prawdą było słynne orzeczenie „l'ordre regne a Varsovie“. Życie polskie płynęło wówczas głębokim nurtem podziemnym, podsycanym nieustannie z zagranicy, gdzie na wychodźtwie była jeszsze wiara i nadzieja w zwycięstwo. Tę wiarę i nadzieję starano się przeszczepić do kraju i zorganizować go w myśl zasad „Zemsty narodowej“. Dało to powód do bardzo surowych represyi, licznych aresztowań, śledztw przewlekłych, deportacyi i t. d.

Nie skończył się jeszcze łańcuch tych spraw, a podmuch „wiosny narodów“, powołujący w całej Europie do życia nowoczesną ideę demokratyczną, dostarczył Cytadeli warszawskiej nowych ofiar. Lata 1846—1848 zapisały się trwałemi zgłoskami w obrębie jej murów.

Z kolei przyszedł rok 1863, który bez mała przez lat 10 zasilał więźniami pawilony forteczne.

W okresie tym powstały dokoła Cytadeli tajemnicze legendy, które długo żyły w wyobraźni ludu, podsycane nieraz przez pełną grozy rzeczywistość, o ile tą zdołała wydobyć się poza obręb murów. Powszechnie wierzono w Warszawie, że forteca posiada lochy inkwizycyjne, w których wskrzesło średniowiecze, że kto się do tych lochów dostał, nie wychodził już stamtąd żywy.

Zgoła jednak niezależnie od tego, co tworzyła „psy-

stanowiącym południowo-wschodni wyskok grzbietu Mort Homme. kryjącego sobą przedpola północno-zachodniego sektora twierdzy, fortów Marre i Bourrus. Od tego czasu. gdy linia walk w najbliższem sąsiedztwie Mozy ustaliła się, front bojowy w całym tym zachodnim odcinku twierdzy przybrał iście osobliwą postać. Mianowicie biorąc za punkt wyjścia punkt położony na północ od miejscowości Cumieres a na południe od lasu tej samej nazwy, przecina on grzbiet Mort Homme, pozostawiając wzgórze 265 w rękach niemieckich, zaś wzgórze 295 w rękach francuskich i nie dosięgając drogi Chattancourte—Bethincourt, zwraca się ku północy, dobiegając na wschód od Bethincourt do starej linii bojowej.

Francuski front przybrał więc w tym odcinku postać trapezoidu. którego podstawę stanowiła linia Avocourt—Mort Homme. bok północny linia Malancourt—Bethincourt, zachodni Avocourt—Malancourt, zaś wschodni Bethincourt—Mort Homme. Bezsprzecznie utrzymanie utrzymanie powyższego. objętego wspomnianemi liniami obszaru, stanowiło niezbyt łatwe zadanie. Znajdował się on bowiem w koncentrycznym ogniu artyleryi niemieckiej. pod ciągłą groźbą, iż wtłoczenie jednego tylko boku może całym systemem obronnych obwarowań tak silnie wstrząsnąć, że wycofanie się z niego będzie możliwem jedynie za cenę znacznych strat. Mimo to postanowili Francuzi bronić go wszelkiemi siłami, gdyż centralny punkt tego obszaru, wzgórze 304, położone na południowy-wschód od miejscowości Haucourt. kryje lewą flankę niezmiernie ważnych dla twierdzy stanowisk francuskich w obszarze Mort Homme, nie mówiąc już o tem, iż każdy krok Niemców w tym obszarze ku południowi, zbliża ich niezmiernie do linii kolejowej łączącej Verdun przez Menhoulde z Paryżem.

Operacye przeciw wspomnianemu obszarowi podjęli Niemcy z odcinka Avacourt-Malancourt. W dniu 20. marca pułki bawarskie i wirtemberskie przełamały w zaciętym szturmie silnie umocnione francuskie stanowiska i wdarły się do lasu Avocourt, biorąc do niewoli około 3000 żołnierzy. Pierwszy wyłom został więc uczyniony. Wojska niemieckie wtargnęły w widły. jakie tworzą w tem miejscu dwie drogi prowadzące z Malancourt i Avocourt i łączące się w Esnes. W następnych trzech dniach wyłom został rozszerzony. Niemcy zajęli szereg francuskich punktów oparcia na grzbiecie na południowy zachód od Haucourt. tak. iż łańcuch wzgórz, otaczający Malancourt od zachodu został obsadzony, a sytuacya Francuzów we wsi Malancourt zaczęła się stawać coraz cięższą. Dnia 29 marca doniósł komunikat niemiecki, iż wojska niemieckie wtargnęły w północno-wschodnią część obszaru Malancourt i obsadziły na przestrzeni 2 km. szereg po sobie następujących stanowisk francuskich. położonych na wzgórzach na północ od wsi. W ten sposób Malancourt zostało pozbawione wszelkiej osłony. tak, iż komunikat niemiecki z d. 31 marca. mógł donieść. iż wieś Malancourt z otaczającemi ją z obu stron francuskiemi stanowiskami obronnemi, została szturmem wzięta. Doniesienie to znalazło potwierdzenie również w komunikacie francuskim. w którym Francuzi przyznają się do opuszczenia wsi Malancourt i przesunięcia linii bojowej w odcinek na południe od Haucourt.

Przez zdobycie Malancourt, z równoczesnymi sukcesami w obszarze na zachód od drogi Malancourt—Esnes, zyskali Niemcy możność bezpośrednich operacyi przeciwko wzgórzu 304, położonemu jak powyżej wspomniano, na południowy zachód od Haucourt. Wzgórze to już obecnie znajduje się pod koncentrycznym ogniem ciężkiej niemieckiej artyleryi, lecz w każdym razie zdobycie go będzie wymagało takiej samej metodycznej, powolnej pracy, jak wzięcie wszystkich poprzednich stanowisk francuskich.

Niemniej jednak już w chwili obecnej utrata wsi Malancourt kształtuje sytuacyę Francuzów w nietkniętych dotychczas stopą niemiecką częściach wyżej opisanego trapezoidu, nadzwyczaj niekorzystnie. Zagrożone są przedewszystkiem stanowiska francuskie, położone na wschód od Malancourt. Przestrzeń między Malancourt a Bethincourt zwęża się coraz bardziej tak, iż utrzymanie tej ostatniej miejscowości, staje się zadaniem ponad siły.

Sukces niemiecki wyraża się również w znacznej liczbie wziętych do niewoli jeńców francuskich. W pierwszem uderzeniu utracili Francuzi w jeńcach około trzy tysiące (2914) żołnierzy. Uderzenie z dnia 24. marca przyniosło znowu 879 i wreszcie 30. marca podczas zdobycia Malancourt 322 jeńców. Łącznie tedy utracili dotychczas Francuzi w odcinku Avócourt—Malancourt 4.105 jeńców.

Operacye niemieckie usiłowali Francuzi sparaliżować — nie wspominając już o zaciętym oporze frontowym — gwałtownem uderzeniem z odcinka Avocourt—Esnes, a więc w kierunku z południa ku północy. na prawą flankę mas niemieckich, zwróconych frontem ku wschodowi, ku drodze Malancourt—Esnes. Atak ten podjęli Francuzi dnia 30. marca, a więc w czasie. kiedy operacye niemieckie przeciw odcinkowi Malancourt—Haucourt znajdowały się w stadyum jak największego rozwoju. Wspomnianą akcyę francuską, omawia nota ajencyi Havasa, uzupełniająca stale biuletyny Joffre'a, w. następujących słowach: „W dalszym ciągu operacyi podjęliśmy ze swej strony inicyatywę. Za przykładem przeciwnika, który dążył do opanowania naszego klina w obszarze Malancourt, przystąpiliśmy ze swej strony do wtłaczania niemieckiego klina od południowego skraju lasu Avocourt. Przez odzyskanie południowo-wschodniego cypla lasu Avocourt. tudzież reduty położonej na górze tej samej nazwy, w której nowi posiadacze zdołali się silnie zagnieździć, osiągnęliśmy poważny lokalny sukces“. Lokalny ten sukces nie ocalił jednak Malancourt, gdyż ta sama nota Havasa mówi o wtargnięciu Niemców do wyżej wspomnianej miejscowości, starając się jedynie umniejszyć znaczenie sukcesu niemieckiego wyjaśnieniem. że podstawowa francuska linia obronna biegnie w tym odcinku linią Avocourt—wzgórze 304—Mort Homme—Cumieres. „Choćbyśmy nawet mieli, co jest zupełnie możliwem — powiada dalej nota — opróżnić jeszcze dalsze obszary, to jednak nie można z tej okoliczności wnosić o naszej niższości. Tego rodzaju falowanie w tę lub ową stronę jest nieuniknione, i francuskie naczelne kierownictwo doskonale zdaje sobie sprawę z taktycznej wartości wszystkich celów, do urzeczywistnienia których przeciwnik zdąża. Będzie ono umiało główną linię obronną, o którą jeszcze raz będzie się musiała rozbić germańska nawała, utrzymać nienaruszoną“.

Tymczasem jednak, mimo tych zapowiedzi, francuska linia obronna wykazuje już poważne szczerby, które metodyczna robota niemiecka nieomal z dnia na dzień powiększa i pomnaża.

Zemsta za Newel.

Biuletyn rosyjski z d. 29. listopada (podany w telegr. c. k. Biura koresp. z dnia 1. grudnia 1915. r.) donosił, że w nocy na 28. listopada dotarły oddziały rosyjskie niespostrzeżenie do kwatery sztabowej 82. niemieckiej dywizyi rezerwowej w domu właściciela dóbr w Newel. 25. km. na poł.-wschód od Pińska, zaatakowały tam straże granatami ręcznymi i zabiły je, poczem wzięły do niewoli 2 jenerałów. oraz trzech innych oficerów i lekarza.

Obecnie donosi sprawozdawca „Vossische Ztg“ w jaki sposób pewien oddział niemiecki wziął za to swój odwet na nieprzyjacielu:

„Ponieważ wojna łamie zasady kultury, a wskutek tego na wszystkich miejscach boju nastaje nieubłagany stan pierwotnej natury w całej dzikości, przeto szala sprawiedliwości opada z brzękiem ku dołowi i zamiast sprawiedliwej kary włada odwieczne pragnienie zemsty.

W listopadzie, kiedy nasza linia obronna wśród bagien rokitniańskich była dopiero w budowie, podeszła chyłkiem pewna grupa rosyjska do dworu w Newlu i napadła przypadkowo obecny tam sztab dywizyi. Nasze oddziały strzelców poczęły jednak zaraz przemyśliwać jakby to nieprzyjacielowi odpłacić.

O milę ku południowemu wschodowi od Pińska wznosi się wśród bagnisk płaska wydma piasku, a na niej usadowili się Rosyanie pobudowawszy szańczyki i ziemianki. Prawdopodobnie była to wysunięta placówka dla stanowisk głównych w Górnem i Pleszczycach. Tę placówkę postanowiliśmy przeto sprzątnąć.

Na pierwszy wywiad zgłosił się nasz wachmistrz kirasyerów nazwiskiem R...., zaprawiony afrykańczyk, dobrawszy sobie podobnych jeszcze dziesięciu śmiałków. Dnia 15. grudnia po północy wsiedli tedy cichuteńko do łódki i przeprawili się na drugą stronę rzeczki Strumień. Następnie kierując się wyłącznie kompasem, czając się wśród zielsk i szuwarów bagniska, rozlewającego się w szerokim promieniu dokoła, nie czyniąc jednak szmeru, podeszli ku pewnemu krzakowi, z góry już za dnia przy pomocy szkieł upatrzonemu na pierwszy etap wyprawy. Cicho, brodząc w wodzie powyżej kolan, na szczęście grunt nie był błotnisty, omijali miejsca odsłonięte, często kucając i niemal kładąc się na wodzie, gęsiego jeden za drugim. Doszli. Krótkie, ale szczegółowe badanie położenia, jeden, drugi i trzeci ważny zapisek i zadanie na dziś skończone. Powrót; ostrożnie, bez szelestu.

Druga wyprawa w dwa dni później. Ci sami ludzie, tąsamą drogą, ale dalsze około trzysta metrów bliżej

---

choza więzienna“ jednych. a fantazya innych, w Cytadeli rozgrywały się w ramach „systemu“ i na podłożu „prawa“ dramaty i tragedye, których historya pozostanie na zawsze w smutnych dziejach martyrologii polskiej.

Zaledwie ułamki tych dziejów są nam dzisiaj znane, zaledwie to, co dotyczy wybitniejszych więźniów stanu, przedostało się na zewnątrz i zostało utrwalone w druku. Ogromna większość spraw tonie dotychczas w aktach i kiedyś dopiero ręce cierpliwych badaczów wydobędą na jaw dokumenty, które pozwolą ustalić prawdę i przekażą potomności, nietylko polskiej. rozmiar nieszczęścia polskiego.

Akty te wywiezione zostały z Warszawy podczas ewakuacyi przedsierpniowej. Cytadela po tej ewakuacyi opustoszała. Cele X-tego pawilonu, który zapisał się tak mocno w pamięci ostatniego pokolenia. stanęły otworem. Wraz z ostatnim więźniem zniknął w długiej szyi korytarza ostatni szyldwach. Umilkły brzęki ostróg i szczęk karabinów.

Po tej pustce przechadzają się dzisiaj nasze wspomnienia. A kto z nas ich nie ma? Kto nie pamięta owych szarych świtów zimowych na czwartych piętrach w mieszkaniach studenckich, kiedy znagła przylatywała wieść. że w sąsiedztwie odbywa się rewizya. że uwięziono tych i tych, że dziś, jutro przyjdzie kolej na innych?

Przez lata całe szalała w Warszawie „ochrana“. Przez lata całe w X-tym pawilonie nie było miejsc wolnych, a skoro tylko otworzył się „wakans“, śpieszono na „połów“ aby wolną celę obsadzić na nowo. W ten sposób młodzież polska odbywała swoją „powinność więzienną“, jak trafnie to określił J. L. Popławski.

„Powinność“ ta była rozmaita. Normy jej były różne. Dla jednych kończyła się szybciej, dla innych trwała latami. Jednych badano surowo i przewlekle, budzono po nocach, zmuszano wielokrotnie do spisywania swoich zeznań, aby przez porównanie protokołów wcześniejszych z późniejszymi ustalić „prawdę“. Z innymi załatwiano się szybciej, bez ceremonii i — oczywiście — bez sądu. Wyrok administracyjny był tu jedyną formą „prawa“.

Ta bezceremonialność, nie spotykana w postaci tak jaskrawej gdzieindziej, w ośrodkach ruchu rewolucyjnego w Rosyi. w Petersburgu i w Moskwie, doszła w Warszawie do apogeum za rządów prokuratorskich Turau'a, który, będąc przez długie lata nadprokuratorem Izby sądowej, odznaczył się nie tyle swoją bezwzględnością, bo na względność jego nikt nie liczył, ile wyraźną złą wolą, ujawnianą nietylko w stosunku do osób aresztowanych, pozostających pod śledztwem, ale i do osób, które starały się o uzyskanie prawa na odwiedzanie uwięzionych. Brutalność jego raziła niejednokrotnie nawet tak typowych żandarmów, jak rotmistrz Szlikiewicz i Wąsiacki, zarządca administracyjny i „gospodarz“ X-go pawilonu, których o miękkość serca posądzić niepodobna.

W takich warunkach przewinęły się przez Cytadelę tysiące przestępców, zaczynając od „spisku“ wykrytego w r. 1877 podczas wojny rosyjsko-tureckiej, poprzez proces Proletaryatu, pierwsze objawy ruchu socyalistycznego, demonstracye studentów w latach 1891 do 1894, Ligę Narodową, związki oświatowe, ruch przedrewolucyjny i rewolucyę 1905/6 roku aż do ostatniego czynu „ochrany“ w Warszawie — uwięzienia nieletnich skautów.

Cała historya „podziemnego“ życia polskiego, wszystkich konspiracyi, wszystkich najbardziej utajonych drgnień budzącej się do życia duszy narodu związana jest z murami Cytadeli i niepodobna jej od tych murów oderwać. Wrosła tam głęboko krzywda i niesprawiedliwość. Przepłynęła tamtędy rzeka nieszczęścia ludzkiego, rzeka, nie wysychająca nigdy, wezbrana łzami kobiet i dzieci.

Tysiące pomyłek, nieuzasadnionych posądzeń, rzeczy i faktów ze stanowiska prawa nikłych i drobnych, podniesiono tam do kategoryi zbrodni, karanych surowo, nieraz złamaniem całego życia, ciężkiem więzieniem i długoletniem wygnaniem. Co więcej, w Cytadeli można było przesiedzieć szereg miesięcy bez żadnego powodu, bez cienia „winy“, aby po upływie tych miesięcy usłyszeć od żandarma rozbrajająco szczere wyznania: Sobstwienno goworia, my was priwlekli tolko w kaczestwie swidietiela.

Takiego traktowania „świadka“ nie znała chyba żadna procedura, w żadnem państwie, usiłującem zachować choćby tylko pozory prawa. W jednej Cytadeli warszawskiej nie obowiązywały nawet takie pozory. Panowała tam niepodzielnie samowola, widzimisię pierwszego lepszego rotmistrza żandarmów, sic volo sic jubeo tego czy innego nadprokuratora Izby sądowej, żądnego odznaczenia, orderów i wyższej pensyi, co wszystko zależało od uzasadnienia, że się jest pożytecznym, potrzebnym, niezbędnym.

Dzisiaj, kiedy wstaje przed nami niedawna przeszłość, jak ciężki koszmar kiedy milczące i puste mury Cytadeli jawią się naszej wyobraźni, zaludnione korowodem widm, przeciągających wśród nich w szeregu pokoleń, niepodobna oprzeć się głębokiemu wzruszeniu, płynącemu z poczucia, że oto karta dziejów odwróciła się raz na zawsze z woli Boga i Jego posłannicy na ziemi — Historyi narodów...

---

ku wydmie. Uznali jednak, że przedsiewzięcie jeszcze nie dojrzało.

Dnia 20. grudnia trzeci podchód; doszli tym razem już niemal do wyspy. Przyszła jednak ciężka chwila; nagły ruch na wydmie, podniecona czujność straży. Już się zdawało, że są zgubieni. Zło minęło; nie odeszli jednak próżno, bo zdołali zbadać, że brzeg wydmy tworzy od południowej strony małą zatokę. Stąd wyjdzie uderzenie.

W wieczór wigilijny czwarta wyprawa; w tej wziął udział już także pewien oficer oddziału. Okoliczności posłużyły: podmarzło, na wydmie śnieg leży, można podejść aż do brzegu. Ważne szczegóły dalsze zebrane, powrót bez przeszkody, a wykonanie ostateczne przedsięwzięcia wyznaczono na 28. grudnia.

Wybrano do tego przygotowany poprzednio oddział, złożony ze stu dziesięciu ludzi. Przeprawa przez Strumień nastąpiła nie łodzią, lecz po moście w sąsiedniem miasteczku, a gdy oddział doszedł do zarośli i szuwarów, ludzie wprawieni długiem ćwiczeniem, zaszyli się w bagnisku jakby ono właśnie było ich żywiołem, tak, jak u Polesiuka. Gęsiego, w czterech grupach nie idą lecz sądziłbyś płyną wśród rokitniańskiego błotniska; długi wąż wije się wśród zarośli i sitowia, każdy żołnierz wie, co w danej chwili ma czynić, w każdej chwili gotów, czujny, a rozważny. Wspólne hasło: Düne.

Nagle odzew: Stój, sto kroków. Cisza. Powtórny odzew placówki ruskiej. Cisza. Czy zmyliliśmy drogę? Chwila namysłu. Od wydmy nie słychać już głosu, jest cicho. U nas każdy stoi jakby rycerz w kamieniu wykuty, nieporuszony. Po czasie oficer daje umówiony znak i odchodzi sam. Długie chwile wyczekiwania. Czyżby naprawdę pomyłka?

Nagle błysk światła elektrycznej latarki. Już. To rozkaz. W mgnieniu oka zimny, nieporuszony, jakby zakamieniały wąż żywych ciał żołnierskich drgnął, cały od końca do końca. Już rozpadł się w cztery kłęby, z których trzy pierwsze zwrotem w prawo formują się w trzy roty ofenzywne, a czwarty staje w rezerwie. Hurra! W kilka chwil są już na wydmie, już dopadli tam, już placówki rosyjskie powalone, ziemianki buchają ogniem ręcznych granatów, łomot, łoskot, rzężenie, uderzenia kolbą, a w tym straszliwym, nocą spowitym pomroku walki, słychać wyraźnie tylko hasło: Düne. Powtarzają je ciągle przy swej krwawej pracy, aby sobie nawzajem swoi w ciemności szkody nie poczynili.

Oddział z rezerwy nie może już dostać w spokoju; dopada do miejsca nocnego boju. Placówka rosyjska była jednak dość liczną. Zmaganie się trwa jeszcze chwil kilkanaście; wreszcie cichnie.

Zbliżamy się; mamy trzech rannych własnych, a siedmiu nieprzyjacielskich, siedmnastu jeńców. Z placówki trzech padło.

Zabieramy rannych i jeńców i o godzinie drugiej nad ranem jesteśmy już nad Strumieniem. O tej porze wyjrzał z poza chmury blady rożek księżyca i słabem światłem zamajaczył wśród oparów nocy nad bagnami Rokitna. Za Newel wzięliśmy odwet z nalewką“.

Z Gorlic.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu“).

Gorlice, dnia 25. marca.

Choć po upływie roku gruzy uprzątnięto, doły pozasypywano, Gorlice pozostały jeszcze miastem ruin, grozy i niedoli. Zawsze jeszcze w ciemnych zaułkach prześladuje przechodnia nędza. Chłopiec w potarganem ubranku, które mu jedynie dziurami zasłania zziębnięte nożęta smutnemi oczami patrzy i żebrze u przechodnia o grosz na chleb. Baba niemiłosiernie pokrzywiona idzie krok w krok za tobą, jęcząc i skarżąc się na nędzę. Cisza panuje przesiana nudą małomiasteczkową. To też miłą niespodzianką jest wystawa malarska właśnie w obecnym czasie, gdy życie umysłowe prawie zupełnie ustało. W dzisiejszych stosunkach rzecz prawdziwie niezwykła i trudna do przeprowadzenia. Lecz urządzili ją ludzie kochający sztukę, pragnący promyk światła wrzucić w zatęchłe stosunki, a ci nigdy nie znają przeszkód. Zgromadzono skrzętnie obfity plon. Obok amatorów są zawodowi malarze, którzy z prawdziwie młodzieńczym rozpędem wstępują w dziedzinę sztuki. Niema nazwisk głośno brzmiących, niema zasklepienia w rutynie, lecz jest świeżość, zapał, głęboka miłość dla sztuki.

Gorlice są dziś miasteczkiem o sławie światowej. Dostarczyły wielu opisów, mniej są znane jako przedmiot pędzla, choć wiele ciekawych ruin, fragmentów posiadają. Tutejsi artyści tę mają zasługę, że właśnie bezpośrednio się zetknęli zaraz w pierwszych chwilach ustąpienia najazdu z grozą zniszczenia, odtwarzając je wiernie.

Ze starych znajomych podziwiamy Stanisławskiego. Czciciel tego mistrza wystawił dwie prawdziwe perły, z których wieje zaduma stepu ukraińskiego, żar, radość nieba włoskiego. Stasiak wystawił piękne pejzaże, tchnące świeżością i prawdą. Młoda uczenica akademii monachijskiej Dziurzyńska bardzo wiele prac wystawiła, dając świadectwo niezwykłego talentu. Zdolności połączone z pracą doszły do pięknych wyników. Jej obrazy tchną świeżością i urokiem. Raz odtwarza krajobraz włoski zalany topielą słońca, potem opuszcza wesele światła i wstępuje na ziemię mogił i krzyżów, przechodzi po zagonach zniszczeń, oddaje silnemi barwami martwotę, ukazuje cichość wymarłych ulic, gdzie chwieją się żałobne cienie. Dalej daje szereg portretów przemawiających do widza uchwyceniem duszy. Przerzuca się także do sztuki stosowanej i daje rzeczy piękne.

Leszko szuka dróg. Rozsiał po ścianach cały szereg odrębnych pomysłów, alegorycznych postaci. Prometeusza. Wisły, to znów postaci młodych legionistów na tle polskich chałup. Wśród innych obrazów zwraca uwagę kościółek w Sękowej, ten cudny zabytek budownictwa drzewnego, który jak wiele innych pamiątek padł ofiarą. Rumińska wystawiła wiele portretów. Jest ona szczerszą i gorętszą w szkicach niż w rzeczach wykończonych.

Na wiele prac innych malarzy, a jest ich poczet liczny, należy patrzeć jako na dokumenty chwili, na świadectwa jak Gorlice wyglądały po pamiętnych dniach maja. **Jawir.**

Pierwsza suszarnia płatków ziemniaczanych.

Miło jest poranną porą wsiąść na bryczkę krakowską i wyjechać w pole, za miasto. Słońce wiosenne dogrzewa przyjemnie, a wietrzyk ranny chłodzi. Mija się rzędy zasieków drucianych, marsowemu żołnierzowi u bram twierdzy okazuje się dokumenty legitymacyjne. Wózek trzęsie po szosie, chłopak powożący, zaciskając zęby ze strachu, by snadź podczas mówienia nie odkąsił języka, pokazuje młyny spalone w Załawicach i Bieńczycach, opowiadając coś niewymownie o żydowskich dzierżawach. Mijasz pług parowy na polu, elewator do podnoszenia snopów. Aż gdy narkotyczna woń spirytusu w powietrzu mile nozdrza połechce, wyskakujesz, przez godzinę wytrząsłszy kości, u celu. Jesteśmy w Pleszowie, majątku Ludwika Łodzia Ponińskiego, gmach zaś, który się wznosi przed nami, to oczywiście nasza polska gorzelnia, a przy niej pierwsza dotąd, w ruch puszczona, w Galicyi suszarnia płatków ziemniaczanych.

Przemysł suszenia ziemniaków w Niemczech rozwinął się bardzo od lat sześciu mniej więcej. Zwłaszcza w czasie wojny powstało kilkaset nowych suszarni. Kasy Raiffeisenowskie zakładają własne suszarnie, wspomaga zaś ruch ten hojną dłonną rząd, który w roku 1914. tylko na ten cel udzielił 800 tysięcy marek subwencyi. Celem całej tej gałęzi przemysłu rolnego jest suszenie, a zatem ułatwianie konserwacyi ziemniaków.

Wiadomo dobrze, że towary o wielkiej objętości mają małą wartość, nietylko dlatego, że z wielkiego obszaru mało się zbiera stosunkowo plonu, ale nadto dlatego, że transport ich jest bardzo utrudniony. Ziemniaki w dodatku tę mają niewygodną stronę, że psują się bardzo prędko. Ta wielka objętość, utrudniająca transport, a nadto prędkie psucie się ziemniaków, uniemożliwiały też powstanie wyższych cen tego produktu. Suszenie miało na celu usunięcie tych niekorzystnych dla obrotu momentów. Początkowo krajano ziemniaki, wytwarzając z nich ziemniaczane kostki. Praktyka ta okazała się później mniej korzystną od ziemniaczanych płatków, które też obecnie niepodzielne zdobyły sobie władztwo. W płatku takim ziemniak nie traci swojej wartości spożywczej, zachowując pełną zawartość skrobii, na wiosnę nie traci wilgoci, a zatem wagi, za to zaś łatwy jest do transportu i nie psuje się wcale. Przez przerabianie ziemniaków na pięknie wysuszone płatki usunięto nadto trudności spasania ziemniaków, podnosząc zarazem strawność jego dla bydlęcia, czy konia. Zdarzało się nieraz dawniej, że cielęta, ziemniakami karmione, dławiły się tą trudną do zżucia strawą i dopiero chłopska weterynarya z pomocą kija, owiniętego kłakami i oliwy ziemniakowi pomagać musiała w drodze do żołądka. Dzisiaj to wszystko zbyteczne. Bydlę dostaje masę ziemniaczaną, wytłoczoną w cieniutkie białe opłatki, które i w człowieku, o ile jest przed śniadaniem jeszcze, wzbudzić mogą apetyt.

Proces przetwarzania tego żadnych nie zawiera tajemniczych misteryów. Po prostu płucze się najpierw ziemniaki w specyalnej płuczce, zimnej je poddając kąpieli, by czyste wnijść mogły w dalsze stadya bytowania swego. Stąd przenosi je elewator do drewnianego kosza, skąd ślimakiem w górę wyjeżdżają do wielkiego parnika. Ośm metrów sześciennych pojemności ma ta ziemniaczana łaźnia, a gdy przez pół godziny w niej się wyparzą, wychodzą ugotowane na miękką, rozpływającą się w ustach papkę. Specyalnym kranikiem u rurki sprawdzić można, czy parnię można zakończyć. Odkręcisz kurek, a kłębem buchnie para, znak to, że można przeróbkę dalej prowadzić. Za to, gdy woda z kurka pociecze, trzeba mocno dalej dogrzewać.

Wodę z parnika odprowadza się specyalną rurką, umieszczoną u spodu, poczem zawartość wysypuje się do drewnianego kosza, skąd ślimakiem w miarę zapotrzebowania zjeżdża na maszynę. Teraz zaczyna się właściwy proces suszenia. Suszarka składa się z walców ogrzanych parą o ciśnieniu półczwartej do czterech atmosfer. Pomiędzy te walce wtłacza się papka, skąd wychodzi zgnieciona w białe, długie, suche arkusze. Arkusz za arkuszem wpada do wycementowanego rowu u spodu, gdzie porywają je w swoje obroty ostre noże, osadzone na walcu poziomym, na drobniutkie je szatkując płatki. Elewator unosi te płatki w górę na dwa sitka, gdzie stosownie do grubości i wagi ulegają przesianiu. Cieńcze i suche już zupełnie spadają do jednego worka, do drugiego zaś grubsze i niewysuszone dobrze, które za karę drugi raz jeszcze proces parowania będą musiały przechodzić. Tak to krnąbrność zawsze w czasie właściwym dozna ukarania.

Pierwsza galicyjska suszarnia płatków ziemniaczanych powstała dzięki gorliwemu zajęciu się namiestnika Eksc. von Colarda sprawą zapobieżenia brakowi środków pastewnych w kraju. Dotychczas bowiem przemysł przeróbki ziemniaków w Galicyi ograniczał się tylko do gorzelń, które — jak wiadomo — od polskich jeszcze czasów uprzywilejowane były i rozpowszechnione. Było jeszcze parę krochmalarni i na tem koniec. Z polecenia Namiestnictwa i na jego rachunek zajęła się więc urządzeniem zakładów galicyjska filia centrali środków pastewnych w Białej, która ma też prawo dysponowania płatkami ziemniaczanymi, wyrobionymi w kraju i ustanawiania ceny. Ustawienie fabryki płatków oddano firmie Venuleth et Ellenberger z Darmsztadu, która w fabrykacyi maszyn do suszenia kartofli zajmuje w Niemczech pierwsze miejsce. Oprowadzający po zakładzie żeński Cicerone, który z miłym wdziękiem i z wybitnym pedagogicznym talentem wtajemniczał nas w arkana produkcyi, informuje też przy sposobności, że maszyny dostarczone zostały na rachunek c. k. Namiestnictwa na bardzo dogodnych warunkach, przyczem Namiestnictwo udzieliło odbiorcom trzyletniego kredytu, udzielając nadto 25% opustu z ceny kupna.

O ile nam wiadomo, powstała również taka sama suszarnia w dobrach Szczepana hr. Tarnowskiego w Chorzelowie. Zdolność produkcyjna pleszowskiego zakładu wynosi 110 centnarów metrycznych dziennie, chorzelowskiego tylko 66 cetnarów metrycznych. Pierwszy został już w ruch puszczony, drugi czeka na ukończenie kampanii gorzelnianej. Coprawda konjunktura hadlowa w tej chwili zmieniła się nieco. Zestawiano kalkulacyę dla produkcyi obu zakładów w czasie, gdy ziemniaki były tanie, gdyż granica Królestwa Polskiego dla wywozu do Galicyi nie była jeszcze zamknięta. Nawet jednak te ciężkie czasy nieodpowiedniej konjunktury handlowej suszarnie mogą przetrzymać, gdyż płatki ziemniaczane, o ileby się chwilowo może okazały zbyt drogą paszą dla bydła, przemielone w młynie dają 75% doskonałej mąki ziemniaczanej, służącej jako domieszka do chlebowej mąki i 25% otrąb. Oczywista jednak, że kiepska konjuktura handlowa nie może potrwać długo. Przemysł suszenia ziemniaków w kraju naszym ma przed sobą doskonałe warunki rozwoju. **T. D.**

Na marginesie wojny.

Jak tam było w niewoli...

„Wiedeński Kuryer Polski“ zamieścił list uwolnionego z niewoli rosyjskiej inwalidy, Antoniego Piękosia, którego prosty i nieuczony styl nadaje cechy tem szczerszej prawdziwości:

Czytam gazety, dotychczas jednak nic nie było takiego, coby podało do wiadomości czytelników, jak się nam powodziło w niewoli u Moskala. Gdybym chciał opisać wszystko dokładnie, trzaby wiele czasu i papieru, [illegible] choć w części podać ważniejsze szczegóły naszej nędzy. Byłem w niewoli 14 miesięcy, to też miałem sposobność napatrzyć się do woli moim towarzyszom.

W szpitalu spędziłem trzy miesiące, więc nie będę się rozpisywał, że wiele cierpiałem i że mi amputowano nogę, gdyż wszystko można było wytrzymać, a kto miał zdrowy żołądek, to miał chleba czarnego, kapusty i czarnej kaszy do woli. Biały chleb dostawali tylko ci, którzy byli słabi na żołądek, przy silnej gorączce. Kto miał pieniądze można było wszystko kupić, czem sołdaty, a względnie obsługacze chorych z chęcią się zajmowali, bo im się coś oberwało. Kto nie był za granicą Rosyi, ten nie narzeka, bo w szpitalu można było wytrzymać. Każdego tygodnia dostawał bieliznę, a przytem obsługa lekarska była nie najgorsza.

Po trzymiesięcznej kuracyi zawieźli nas na Sybir, do miasta Omsk, na same święta Bożego narodzenia, 1914 r. Tam było się czemu napatrzyć, łzy płynęły z ócz, gdym pomyślał, gdzie ja jestem, już straciłem nadzieję, abym mógł powrócić do swego kraju. Mrozy były wielkie, bo przechodziły zwyż 40 do 45 stopni C, na takiem powietrzu nigdy nie byłem. Zagnali nas w tak zwany zborny punkt, było tam pełno jeńców, rannych Austryaków, Niemców, Turków, a do tego „wolnoplenni“, t. j. kobiety i mężczyźni, to wszystko razem. Trudno się doczekać słońca, aż koło południa mógł jeden drugiego poznać, tak było ciemno; pełno brudu, smród nie do wytrzymania. Kto mógł chodzić musiał iść na miasto, aby co zjeść. Każdy dostał kawałek chleba i trzy kostki cukru, rano nie było żadnego śniadania, bo trudno było o wodę, aby aby się umyć, co dopiero mówić o śniadaniu. Kto miał kopiejki, to kupił herbaty, a kto nie miał to umył się śniegiem, którego nie brakło i zjadł chleb i był zadowolony. Poszli na menaż, kto miał zdrowe nogi; po upływie dłuższego czasu wracają: jeden odmroził ucho, drugi nos, palce, każdy otrzymał jakąś pamiątkę, to też [illegible] drugi raz nie poszedł, bo lepiej mu było o suchym chlebie siedzieć, przynajmniej w cichem, od wiatru zasłoniętem miejscu.

Z nastąpieniem wiosny lepiej było, więcej pomieszczenia i kuchnie były urządzone w pobliżu baraków, które wystawiono dla pomieszczenia nas. Jak ruscy byli w Karpatach, to nam mówili: wy „nasi“, jak się cofnęli i Przemyśl dostał się w ręce armii austryackiej, to nam mówili: „sukinsyny Awstrijcy“.

Od tego czasu wszystko się zmieniło. Niema żadnego śniadania, nie dostanie cukru, a zdrowi, którzy byli z nami muszą naczczo iść do roboty i czekać do menaży, która jest bardzo licha. Składa się ona z dwu dań, na pierwsze są ryby wielkości palca wskazującego i to Bóg wie kiedy łapane, bo z daleka śmierdzą. Tego nikt w usta nie bierze. Na drugie jest kasza z trzech gatunków, t. j. z jęczmienia, owsa i pszenicy. Stęchła, z daleka śmierdzi, do tego namaszczona łojem, smakuje jedynie kiedy się jest głodnym. W inne dni jest zupa z mięsa, kawałeczek chleba i funt kości bez mięsa, na drugie kasza jak zwy-

kle. Na kolacyę trochę wody gorącej, w której można zobaczyć dwa lub trzy ziemniaki.

W jednym baraku mieści się 500 żołnierzy. Są zrobione tak zwane piątrowe prycze na cztery strony do spania, przez cały barak niema „sztrozaka“, ani deki, każdy odpieczony, jak koń od siodła, śpi jeden koło drugiego, pchły nie dają oka zmrużyć, bo jest wielu, co niema tylko jedną parę bielizny, tęsamą, w której wyszli ze szpitala. Mimo to płucze się ją w zimnej wodzie bez mydła, suszy i napowrót okrywa się nią, bo niema kopiejki na mydło.

Jak długo będę żył — kończy b. jeniec swój opis — nie zapomnę nigdy, jak nam się powodziło, a szczególnie Polakom i Niemcom, których Rusy zachowają w swojem sercu.

Las opiekun.

Zejdziemy się w ciemnym borze,
O wieczornej szarej porze
I pójdziemy — do zwycięstwa
Poprowadzi i pomoże
Polskich lasów cicha gęstwa.

A gdy będziem spać — na straży
Stanie leśnych gospodarzy
Szereg mocny, szereg mnogi,
Od napaści broniąc wrażej
Kolejaste, wązkie drogi.

A gdy legniem — śpiewać pieśni
Olbrzymowie będą leśni,
Cały bór się roześpiewa.
Łzami ros z pod szarej pleśni
Płakać będą polskie drzewa.

Wacław Denhof Czarnocki.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we środę ŚŚ. Wincentego Ferreryusza i Ireny. — Jutro we czwartek ŚŚ. Tymoteusza i Marcelina.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 07, zachód przypada o godz. 6 min. 19; długość dnia godz. 13 min. 12.

Kraków, 5. kwietnia 1916.

Przed miejskiemi mleczarniami ciągną się długie kolumny biednej ludności, wyczekujące na wydzielane tłuszcze, które gmina rozsprzedaje ze świeżo otrzymanych zapasów. W rozdawnictwie kart chlebowych wprowadzono już należyty porządek, jak niemniej przez nadzór nad piekarniami przeprowadzono jednolity wypiek chleba, jak na wojenne czasy niepozostawiającego nic do życzenia. Także w kwestyi cukru, mąki i nabiału nastąpiło znaczne polepszenie, w czem przysłużyli się dla aprowizacyi miasta szef Zarządu obrotu towarowego napor. Goebl i referent porucznik Kniaziołucki. Mamy nadzieję, że wraz z nabiałem, jaki dzięki im uzyskało miasto z Królestwa, otrzymamy także ziemniaki, których drożyzna i brak daje się odczuwać. Wogóle w ostatnich czasach zapanował dodatni zwrot w aprowizacyi i jest nadzieja, że mechanizm ten nie zepsuje się do końca wojny.

Ekonomiczny związek urzędników otrzymał transport trzewików, rozchwytywanych wprost przez procesye członków, dążących szybko dla zaopatrzenia się w dobre i tanie, jak na obecne czasy, obuwie. Instytucya ta faktycznie w czasie wojny zasłużyła się dla aprowizacyi miasta, wyręczając gminę w ciężkiej pracy przez odciążenie, jakie podjęła przeprowadzeniem rozsprzedaży towarów, wśród licznej rzeszy rodzin urzędniczych i profesorskich.

Wczoraj mieliśmy już nie wiosenny lecz letni dzień. Tłumy wyległy bez okrywek na planty, aby pławić się w kąpieli słonecznej. Wspaniały, prawdziwie włoski lazur nieba, nie przerwany żadną chmurką, zdaje się przemawiać za trwałą pogodą, która ułatwi roboty wiosenne, a u Krakowian, cieszących się przesytem błota przez szereg miesięcy, bynajmniej nie budzi tęsknoty za dłuższym deszczem. W bankach poczyniono przygotowania do podjęcia subskrypcyi na nową pożyczkę wojenną, która jak i poprzednie, dzięki swej popularności, ma zapewnione powodzenie.

Komitet zajmujący się zbieraniem darów świątecznych dla naszych żołnierzy, pracuje usilnie, aby podjęta akcya przyniosła niemniej dobre rezultaty jak gwiazdkowa. Zbliża się także „Tydzień Czerwonego Krzyża“, który przyspożyć powinien tej instytucyi koniecznych funduszów dla dokonywania humanitarnych dzieł i podniety do dalszej tak wydatnej pracy, jaką odznacza się ona chlubnie od samego początku wojny. Galicyjski Oddział Czerwonego Krzyża miał cięższe niż inne siostrzane instytucye zadanie i potrzebuje też wydatniejszej pomocy, aby doprowadziwszy do końca rozpoczęte przez siebie dzieło, zamknąć mógł chlubną swą kartę w historyi obecnej wojny.

Po całodziennych przechadzkach pierwsze tumany kurzu dały się poznać publiczności, okryły swą powłoką młodziutką roślinność. Wieczorem panie w licznem towarzystwie dziatwy, podążyły do teatru miejskiego, na „Zemstę Kasznura“. Loże, fotele i krzesła wszystkich rzędów i pięter roiły się od młodych obywatelek i obywateli, których taniec żab i bocianów wprowadzał w zachwyt. Spodziewać się należy, że milusińscy z całego Krakowa zapełnią dalsze przedstawienia, o czem świadczy wysprzedany wczoraj teatr, oklaski rzęsiste, padające z małych rączek i głosiki ich nie krępujące zupełnie radości, jaką obdarzyła dyrekcya teatru dziatwę, nie szczędząc kosztów wystawienia tej fantastycznej baśni.

Z miasta.

Odznaczenie Jerzego hr. Mycielskiego. Arcyksiążę Franciszek Salwator, jako protektor Czerwonego Krzyża, nadał w imieniu cesarza p. Drowi Jerzemu hr. Mycielskiemy, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, krzyż oficerski Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną.

Sprawa ochrony dzieci i młodzieży staje się obecnie jedną z najważniejszych kwestyi w naszem społeczeństwie. Przeciągająca się wojna nietylko pomnaża ilość sierot lecz, wywołując też drożyznę, utrudnia też opiekę nad niemi. Okazała się więc konieczna potrzeba nietylko wydatnej pomocy dla już istniejących instytucyi, lecz także stworzenia nowych placówek opieki nad dziećmi. Krakowski książęco-biskupi Komitet poparł Stowarzyszenie Rady Opiekuńczej, udzieleniem kwoty 6000 koron płatnej ratami; Koło pań z sekcyi opieki nad dziećmi otrzymało 1000 K; na Ochronki w pow. Noworadomskim udzielił 3090 K; bursie studenckiej w Nowym Targu wypłacono miesięczną ratę 1000 K; na ochrony w Grybowie i w Jaśle udzielono po 2000 K, zaś na podobne instytucye w Starej Wsi udzielono 1000 K, a w Przemyślu 500 K. Prócz tego przyznano dla dzieci w Dąbrowie górniczej 50 skrzyń mleka skondensowanego, które przesłano na ręce tamtejszej delegacyi K. B. K.

Mianowania krakowskich lekarzy. Lekarzem pułkowym został zamianowany Dr Jan Bielawski, komendant filialnego szpitala rezerwowego w Rakowicach; starszym lekarzem został zamianowany Dr Stanisław Wilczyński w twierdzy krakowskiej.

Wykład prof. Dra Eugeniusza Romera. Staraniem Instytutu ekonomicznego odbędzie się w piątek dnia 7-go b. m. o godz. 6. wieczorem w sali Kopernika na Uniw. Jag. wykład prof. Dra Eugeniusza Romera na temat: „Rolnictwo w Polsce współczesnej, ilustrowane dwunastu przeźroczami map Atlasu Polski“. Treść odczytu jest następująca: Przenikanie rozmaitych kultur rolnych do rozmaitych zakątków ziem polskich, a drogi historyi polskiej, produkcya rolna jako miernik intenzywności kultury, przyszłe zadania rolnictwa w Polsce.

Wykład prof. Dra Romera będzie drugim z rzędu w Krakowie, poświęconym jego znanemu wydawnictwu „Atlas Polski“. Należy się spodziewać, że podobnie, jak pierwszy, obudzi tak ze względu na osobę prof. Romera, znanego jako doskonałego prelegenta, jak i temat zasadniczej wagi dla naszego życia gospodarczego, wielkie zainteresowanie, gromadząc liczną publiczność.

Kursy psychopedagogiczne. (Uniwersytet sala XXXV). Dziś we środę o godz. 6—7 prof. Dr Heinrich: „Psychologia ogólna“. O godz. 7—8 Dr Sikorska: „Fizyologia wieku dziecięcego“.

Wiadomości o zaginionych Legionistach. Istniejąca od kilku miesięcy Sekcya informacyjna przy Naczelnym Zarządzie Ligi Kobiet udziela nadal wiadomości o zaginionych Legionistach. Sekcya urzęduje w Biurze Delegacyi Departamentu Wojskowego N. K. N., Kraków ul. Gołębia l. 20. parter na prawo w godzinach urzędowych od 10—1 przedpołudniem od 4—6 popołudniu.

Na polu walki. Jak otrzymała rodzina oficyalną wiadomość z pułku, 27. marca padł na pozycyi 20-letni Piotr Romański, syn tutejszego przemysłowca, służący przy oddziale karabinów maszynowych w 13 p. p. Poległy odbył z korpusem całą kampanię zimową, aż kula nieprzyjacielska przecięła jego młode życie.

W czyjem imieniu? Izba handlowa i przemysłowa przedłożyła przed kilku dniami Komendzie twierdzy pismo zawierające umotywowaną prośbę, aby obecnie wszystkie bez wyjątku sklepy krakowskie mogły być otwarte w dni powszednie do godziny 8 wieczorem. Prośba ta rzekomo przedłożoną została Komendzie twierdzy imieniem ogółu kupców krakowskich. — Tymczasem w dniu wczorajszym otrzymała Komenda twierdzy drugie pismo opatrzone przeszło stu podpisami najpoważniejszych kupców krakowskich, w tem także kilkunastu większych firm żydowskich, z prośbą, aby Komenda twierdzy odrzuciła prośbę Izby handlowej i pozostawiła obecny czas pracy w handlu niezmieniony. Kupcy w piśmie swem podnoszą, że pozbawieni przeważnej części personalu nie mogą fizycznie podołać pracy i przedłużenie czasu otwarcia sklepów powiększyłoby jeszcze przeciążenie nielicznego personalu, który pozostał, a publiczności, przyzwyczajonej do obecnych stosunków, nie przyniosłoby żadnej korzyści. — Wobec tego pisma najpoważniejszych kupców zapytać się godzi w czyjem imieniu występowała Izba handlowa?

Z teatru ludowego komunikują nam: Dziś „Tamten“ z p. Frączkowskim w roli Korniłoffa. Czwartkowa premiera zapowiada się dobrze pod każdym względem. Autor „Królowej Przedmieścia“ zaprezentuje publiczności swój wodewil 4-aktowy p. t. „Wesoły skandal“. Liczne śpiewy, tańce pp. Sachsów i komizm, który tryska z wodewilu, są zapowiedzią, że nie prędko zejdzie on z afisza.

Licytacya źrebiąt. W dniu 7. kwietnia b. r. o godzinie 8 rano odbędzie się na placu Groble licytacyjna sprzedaż źrebiąt wojskowych. Każdy uczestnik licytacyi winien się wykazać legitymacyą urzędową. — Zawodowi handlarze koni oraz pośrednicy są wyłączeni od udziału w licytacyi.

Z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Jak donosi „Dziennik Polski“, wczoraj przed południem odbyło się w Namiestnictwie zebranie wielu wybitnych osób z całego kraju, celem ukonstytuowania „krajowej Komisyi opieki nad inwalidami wojennymi“. W Komisyi tej ma być ześrodkowana cała działalność na polu pomocy dla inwalidów wojennych, starania o przywrócenie im zdolności do pracy, o poprawie ich bytu i danie im sposobności zarobkowania. Między obecnymi był dziś także JE. X. arcybiskup Bilczewski, JE. Leon hr. Piniński, JE. prez. Czerwiński, wiceprezydent poczt Schiffner, komisarz rządowy starosta p. Grabowski, dyrektor policyi Dr Reinlender, przybyło także wielu posłów, profesorów uniwersytetu i politechniki, lekarzy itd.

Posiedzenie zagaił JE. marszałek kraju p. Niezabitowski następującemi słowami: Nie mogąc przybyć do Lwowa z powodu choroby, prosił mnie p. namiestnik, abym go zastąpił na dzisiejszem zgromadzeniu; czynię to tem chętniej, że jestem przeświadczony o ważności zadania krajowej Komisyi dla opieki nad inwalidami wojennymi, pochodzącymi z naszego kraju.

(Po rusku:) Zadania, jakie czekają Komisyę, otwierają szerokie pole do wspólnej i zgodnej działalności obu narodowości i dlatego tembardziej należy oczekiwać, że dobroczynność i miłosierdzie będą wyłączną jej treścią.

(Po niemiecku:) Uważam za szczególny zaszczyt, że mogę powitać zastępców c. i k. władz wojskowych i witam ich najgoręcej.

(Po polsku:) Również wypada mi złożyć serdeczne podziękowanie sekcyi opieki nad inwalidami, ustanowionej przez kraj. stowarzyszenie Czerwonego Krzyża, która w zastępstwie komisyi zajmowała się dotąd we Lwowie jak najgorliwiej pracami przygotowawczemi i w stosunkowo krótkim czasie osiągnęła bardzo dodatnie wyniki. Trzeba mieć nadzieję, że wszystkie trudności będą szczęśliwie pokonane, jeżeli członkowie komisyi zgodnie postępować i pracować będą, mając jedynie ten wzniosły cel na oku, żeby przynieść ulgę i pomoc tym inwalidom wojennym, którzy z prawdziwym rycerskim animuszem nieśli w ofierze swe życie i zdrowie, w obronie państwa, swej ziemi ojczystej i wiary swych ojców. A że synowie tego kraju swej krwi nie żałowali najlepszym dowodem jest, że około 50 procent wszystkich inwalidów wojennych austryackiej połowy monarchii są przynależnymi do Galicyi, a więc należy się im w pełni wdzięczność, uznanie i opieka całego państwa. To poświęcenie bezgraniczne naszych żołnierzy, było niewątpliwie także odruchowym wyrazem wierności i wdzięczności dla tego, który od lat tylu dawał nam dowody sprawiedliwości, miłości i prawdziwie ojcowskiej opieki. My więc tem samem uczuciem przejęci, zawołajmy z głębi naszego wdzięcznego serca: Cesarz i król nasz Franciszek Józef I. niech żyje! Mnohaja lita! Hoch!

Z kolei radca dworu Brückner składał sprawozdanie o wyniku dotychczasowej akcyi opiekuńczej.

Karta na mace. W „Gaz. wiecz.“ czytamy: Magistrat lwowski wysłał do Zboru izraelickiego karty na mace dla ludności mojżeszowego wyznania miasta Lwowa, oraz gmin podmiejskich, uprawniające do poboru 1750 gr. mac w czasie Świąt Wielkanocnych, t. j. od dnia 17—25 kwietnia b. r. Karty te wydane zostaną w miejsce kart chlebowych, gdyż sprzedaż lub nabywanie mac bez nich są wzbronione. Karty te są nowością, a nawet wprost unikatem. Lwowska gmina wyznaniowa czyni wielkie wysiłki, aby członkom swoim zabezpieczyć możliwość religijnego obchodzenia Świąt Wielkanocnych.

Z Kołomyi donoszą do „Wieku N.“: Ceny leków i rozmaitych medykamentów stały się w kołomyjskich aptekach przysłowiowo aptecznemi. Drożeją nawet takie artykuły, których cena dotychczas nie została przez fabryki podwyższona. Np. cukierki Kaisera zamiast 20 hal., kosztują w niektórych aptekach po 30 hal.; w handlach korzennych i drogueryach tesame cukierki kosztują 20 hal. Jak to wytłumaczyć? O winach, maladze, syropach i t. p. nawet nie wspominam, bo za nie bierze się, ile się da. Czy niema rady na poskromienie lichwy aptecznej?

Magistrat kołomyjski wypowiedział z polecenia starostwa wojnę kurom. Mianowicie nie wolno trzymać w jednem gospodarstwie więcej jak trzy kury. To skazanie na zagładę setek niewinnych istnień, które niezawodnie, gdyby mogły, ogłosiłyby swoją „neutralność“, spotkało się w kołach gospodyń z gorącym protestem, jako że już wiosna i kury zamiast ziarnem żywią się robakami i tym podobnymi delikatesami, znajdowanymi w polu lub na podwórzu. Nawiasem mówiąc, cena kur jest tu niebywała, bo 10—15 koron! Wogóle ceny drobiu osiągnęły swój rekord.

Cylindry a masło. Pisma niemieckie donoszą o następującym wypadku, nie pozbawionym komizmu, który rozegrał się w jednem z pomniejszych miast niemieckich. Zarząd wspomnianego miasta wydał zarządzenie ograniczające prawo wprowadzania masła w obręb miasta z okolicznych gmin wiejskich. Zakaz zakazem, przeto cała ludność okoliczna się do niego ściśle stosowała. Po pewnym atoli czasie zauważono, że wszyscy włościanie wybierający się do miasta, zaczęli się ubierać w wielkie cylindry, jakich używano co najmniej przed pół wiekiem. Liczba cylindrów zwiększała się z każdym dniem. Dociekania nad przyczyną tej nagłej zmiany, jakiej uległa moda wiejska, nie przyniosły żadnego rozwiązania. Dziwiono się tylko temu, ale później i tego zaniechano i powoli zaczęto się przyzwyczajać do chłopów w cylindrach. Znalazł się jednak ciekawy, który nie dał za wygraną. Był to stróż bezpieczeństwa publicznego, który, spotkawszy pewnego dnia chłopa, pozdrowił go serdecznie, jak najlepszego znajomego, uchylając nisko kapelusza. Chłop atoli, nie podniósłszy ręki do kapelusza, minął go i poszedł dalej ku miastu. Ale ramię sprawiedliwości jest długie i silne. W chwilę później olbrzymi cylinder znalazł się nagle na ziemi, a w nim ku ogólnej wesołości przechodniów znaleziono kilka funtów wyborowego świeżego masła. Tajemnica nagłego pojawienia się cylindrów została wyjaśniona.

Skok z wysokości 3500 metrów. Gwałtowne walki pod Verdun zapiszą się zapewne także wybitnie w dziejach awiatyki. Obecnie donoszą z Paryża, że pewnemu francuskiemu pilotowi powiódł się skok z wysokości 3500 metrów za pomocą spadochronu. O samem wydarzeniu podają dzienniki następujące szczegóły: W bitwie pod Ma-

laucourt wrzał niesłychanie gwałtowny pojedynek artyleryjski. Wtem francuski balon captif, w którego łodzi znajdował się oficer kierujący ogniem, zerwał się, może skutkiem przypadkowo celnego pocisku, który przeciął linę podtrzymującą. Przy silnym wietrze północno-wschodnim pomknął balon ku liniom nieprzyjacielskim, wznosząc się coraz wyżej. Żołnierze patrzący z dołu, uważali już oficera za straconego. Nagle odłączyła się od balonu jakaś ciemna plama i poczęła się coraz bardziej obniżać. Po kilku chwilach zagadka wyjaśniła się, Oto francuski lotnik zdecydował się na ryzykowny skok przy pomocy spadochronu. Kołysząc się w stosowny sposób, zdołał w ciągu 20. minut dostać w obręb linii francuskich, gdzie wylądował.

Wyroki śmierci w Serbii. „Belgrader Nachrichten“ donoszą: Wyrokiem sądu polowego skazani zostali na śmierć poddani serbscy: Iwan Gwozow, Jovan Dimic i Dina Nikolow. Wyrok został wykonany. Wszyscy oskarżeni byli o udział w akcyi, której celem było nie dopuścić wojsk sprzymierzonych do korzystania z zapasów, znajdujących się w kraju.

Kobieta profesorem uniw. w Hiszpanii. Także Hiszpania ma obecnie pierwszego profesora płci żeńskiej. Hiszpański minister oświaty powierzył hrabinie Pardo Bazan profesurę języków romańskich przy uniwersytecie w Madrycie. Jak wiadomo, pierwszy postęp w tym kierunku okazał przed przeszło 10-ciu laty uniwersytet w Bernie, mianując Dra Annę Tumarkin nadzwyczajnym profesorem filozofii.

Wiadomości kościelne.

Wspólna Adoracya Przenajśw. Sakramentu odbędzie się w kaplicy Sodalicyjnej dn. 6. b. m. we czwartek o godzinie 6 popoł., na którą zaprasza Komitet Zjed. Sod. wszystkie Sodalicye męskie i żeńskie.

NEKROLOGIA.

Ś. p. prof. Stefan Zaleski. Wczoraj przy tłumnym udziale publiczności odbył się pogrzeb ś. p. Stef. Zaleskiego. W orszaku żałobnym był liczny świat nauczycielski z przedstawicielami takiemi, jak były wiceprezydent Dr Dembowski. b. inspektor szkół średnich, Dr German. Kondukt prowadził dyrektor seminaryum X. prałat Bielenin, który też nad mogiłą pożegnał zmarłego jako długoletni jego kolega zawodowy i później dyrektor. Imieniem grona nauczycielskiego seminaryum żeńskiego T. S. L. przemówił prof. gimn. Bielak, poczem gorące wspomnienie poświęcił mu p. Nowak, prezes Związku polskiego nauczycielstwa ludowego i scharakteryzował obywatelską i narodową pracę zgasłego. Nakoniec wygłosił p. Sujkowski, dyrektor szkoły handlowej w Będzinie pożegnanie zmarłemu od nauczycielstwa z Królestwa Polskiego.

Ś. p. Stefan Zaleski własną pracą i studyami gruntownemi poznał szeroką literaturę pedagogiczną, skojarzył ją w sobie z umiłowaniem polskich reformatorów myśli wychowawczej (Konarski, Kołłątaj, Piramowicz, Czacki, Trentowski) i posłuszny wielkim ideom stał się pedagogiem idealnym i wzorem wychowawcy, dla wielu niedoścignionym. Wyznawca czystości charakteru, odsunął się od spraw politycznych i przeniósł w zacisze czystej pracy myślowej; oddał się wychowywaniu w szkole i wychowywaniu przez literaturę. Z ust młodych i starszych, nawet z mowy żałobnej X. Bielenina słyszano jednozgodny sąd, że strata to niepowetowana, która się zastąpić nie da łatwo — że w ś. p. Zaleskim straciła polska młodzież oraz polska szkoła wybitną i cenną siłę pedagogiczną.

Z prac pedagogicznych śp. Zaleskiego wielkie uznanie naukowe znalazły jego Elementarze dla analfabetów samouków i szkolny oraz rozprawa jubileuszowa o Kołłątaju. Wielkie poruszenie w nauczycielstwie wywołała i dała pobudkę do organizowania się jego „Dola nauczycielstwa ludowego w Galicyi“, a na całe społeczeństwo jako wołanie o ratunek kulturalny oddziałała „Ciemnota Galicyi“, wydana pod imieniem Światłomira. Dla ukochanej dziatwy szkolnej wydał ongiś Zbiór powinszowań a niedawno piękny zbiór Zagadek. Zamierzone opracowanie „Cnoty w Polsce“ nie doszło końca, a i zaczęte Vademecum dla nauczycieli ledwie zaczęte zostało.

W serca młode posiał ziarna zdrowe i wlał otuchę. — Cześć jego pamięci! **M. G.**

Na K. B. K. złożono w dalszym ciągu: Kazimierz Kuliński (Miechów) 180 K 14 h; Henrykowa Sienkiewiczowa (Vevey) zwrot za wypłacone zapomogi 130 K: Władysław Chylak c. k. sędzia (Lisko) na bursę X. Kuznowicza 8 K; Mieczysław Nowak (Kęty) z puszki przy kasie Urzędu podatkowego 100 K: Danusia i Dzidzia Łukowskie (Zakopane) 10 K; X. Klemens Dubiel (Humniska) 24 K; Filia K. B. K. (Nowy Targ) 300 K: C. k. konsulat austro-węgierski w Kurytybie 1.743 K 50 h: Rodzina Oszackich (Chrzanów) 20 K; Uczniowie gimnazyum Tow. Szkoły Ludowej w Białej 125 K 72 h: N. N. 5 K; X. Dr Jan Grochowski 20 K; X. Dr Józef Rychlicki 10 K; Władysławowie Bieniarzowie 200 K; X. Franciszek Korzonkiewicz (Hałcnów) 15 K; Gmina Grajów, parafia Wieliczka na Warszawę 66 K; Parafia Bieńkówka na biednych w Królestwie Polskiem 50 K; Parafia Pabiedz 420 K; X. Pyzik (Pysznica) 35 K; Spółka oszczędności i pożyczek Sokołów ad Rzeszów 50 K: Jan Czader (Stara Wieś) 50 K; Urząd parafialny Łapanów 177 K: Namiestnictwo w Białej, składki z Zagrzebia 105 K; Turkułowie i szkoła polska w Dytiatynie 12 K 50 h; Komitet wieczorkowy gimnazyum św. Anny w Krakowie 200 K; Wydział aprowizacyjny K. B. K. od: Jana Roga 11 K, od Stanisława Kierzeka 10 K, od Jana Szydłowskiego 54 K, razem 75 K; Administracya „Nowej Reformy“ 664 K; N. N. 20 K; X. Kędzior (Spytkowice ad Zator) od dzieci i ze składek na Dom Sierocy na Prądniku Białym 40 K; Dyecezya Sitten (Sion) 115 K: 38 h; Michał Kożuch, sekretarz gminy Tymowa, zebrane przy szczepieniu w gminie 36 K 92 h, X. Marek (Turbia) z okazyi szczepienia 212 K; Józef Krawiecki (Zakopane) 25 K; Dyecezya Litomierzycka (Leitmeritz) 6000 K; X. St. Zieliński, kapelan wojsk. Nr 8/10 30 K; Józio Preis (Łapanów) na głodne dzieci 10 K; Spółka oszczędności i pożyczek w Rajczy 50 K: Spółka oszczędności i pożyczek w Międzybrodziu 50 K; Anna Żątek (Międzybrodzie) 10 K; Marcin Puchała (Międzybrodzie) 6 K; X. Cypryan Adamski, składka w kościele św. Stanisława w Chelsea Mass. (Stany Zjedn. Amer.) 1.326 K; Rada Narodowa w Poznaniu na akcyę Kolumn sanitarnych w Królestwie Polskiem 10.000 K; Arcybiskup E. F. Prendergast z Filadelfii 3.542 K 85 h; Polska Rada Narodowa w Ameryce od parafii X. Tomikowskiego w Indian Orchard, Mass. 3.427 K: Komitet Generalny Szwajcarski w Vevey dla Królestwa Polskiego 15.000 K; Komitet Amerykański w Nowym Jorku pod przewodnictwem p. Sembrich-Kochańskiej za pośrednictwem Komitetu Generalnego Szwajcarskiego w Vevey 30.000 dolarów.

Składki złożone w administracyi „Głosu Narodu“.

Na dary wielkanocne dla żołnierzy Polaków i Legionistów: Szkoła im. Tadeusza Kościuszki: nauczycielki wraz z dziatwą szkolną 28 K 43 h: Szkoła żeńska na Krowodrzy 27 K; Szkoła męska na Krowodrzy 13 K: Dzieci szkoły im. św. Barbary 22 K 50 h: Szkoła wydz. żeń. im. Piramowicza 103 K 80 h; Szkoła wydz. męska im. St. Konarskiego 35 K; Uczenice i wychowanki SS. Urszulanek w Tarnowie 160 K; Kazimierz Krzyżanowski 10 K; Szkoła męska im. Jana Kochanowskiego 37 K; Szkoła wydz. żeń. im. św. Jadwigi 50 K; Szkoła wydz. żeń. im. Adama Mickiewicza 80 K 68 h; Szkoła wydz. im. św. Wojciecha 31 K: Szkoła męska 4-ro kl. im. J. Długosza w Podgórzu 43 K 20 h: Dziatwa szkoły XLIII wydz. żeń. 29 K 62 h; Grono nauczycieli szkoły męskiej im. św. Szczepana wraz z młodzieżą 38 K 4 h: Szkoła im. św. Floryana 43 K: Szkoła imi św. Tomasza 16 K 75 h; Uczniowie i uczenice szkoły 4-ro kl. w Krakowie-Płaszowie 10 K 51 h; Szkoła wydz. męsk. na Półwsiu Zwierzynieckiem, wraz z gronem naucz. 38 K 24 h; Kościół Bożego Ciała 10 K; Genowefa Pankiewicz 10 K: J. H. Waśkowska (Jaremcze) 8 K.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Środa 5. b. m.: „Tamten“. Występ Fr. Frączkowskiego.

Czwartek 6. i piątek 7. b. m.: „Wesoły skandal“. Wodewil K. Krumłowskiego.

Sobota 8. b. m.: „Ptasznik z Tyrolu“

Niedziela 9. b. m. popoł.: „Zbójcy“. Występ Fr. Frączkowskiego.

Niedziela wiecz.: „Wesoły skandal“.

Wtorek 11. b. m.: „Wesoły skandal“.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We środę: „Pigmalion“.

We czwartek: „Zemsta Kasznura“.

Wiadomości literackie.

Jadwiga z Łobzowa. „Polka przed Bogiem“. książeczka do modlitwy dla dzieci. Kraków 1915, str. 304.

Wiele wychodzi książek do nabożeństwa, lecz przeważnie tak licho zredagowanych, kramarskich, że niema ochoty używać ich jako podręczników do rozmowy z Bogiem: Zły język jest ich jedyną zaletą. Nie takie dawniej wychodziły książki do modlenia. Stary duch seraficzny z nich przebijał, wielka ilość modlitw przez świętych i Ojców Kościoła ułożonych i prześliczne „duszne postrzały“ rozgrzewały dawniej, i dziś potrafią rozpalić nawet zimne serce dziecka XX. wieku.

Tam z każdej stronicy bije miłość, bo ci co pisali te księgi — pisali je, płonąc Bożą miłością. Książeczka Jadwigi z Łobzowa jest jakby na tamtych wzorowaną, język piękny, duch żarliwie katolicki, dobra redakcya, tak, że nietylko panienki, ale i starsi mogą jej używać. Wszystkie kościelne, najpotrzebniejsze modlitwy zawiera ona, a ma też wartość pedagogiczną, np. „rachunek sumienia“, gdzie jest położony nacisk na wierne spełnianie obowiązków stanu. Książeczka ta przypomni i nauczy, że „wiara bez uczynków jest martwą“, że znajomość wiary bez wykonywania jej praktyk nic nie znaczy. Zdolna jest więc nauczyć i Bożej i ludzi prawdziwej miłości, której taki brak odczuwać się daje. — Autorka pomieściła i swoich kilka modlitw, jak n. p. „Uwielbienie Chrystusa na ziemi polskiej“; jest to śliczna modlitwa zdolna każde rozgrzać serce. Zaleca zresztą książeczkę Jadwigi z Łobzowa aprobata konsystorza krakowskiego, który słusznie nie łatwo na takie książki aprobaty daje. **Fr. St. B. O. M.**

„Roku polskiego“, czasopisma poświęconego zagadnieniom życia narodowego, wychodzącego pod redakcyą prof. Dra A. Balasitsa, opuścił prasę zeszyt za marzec i zawiera treść następującą: „Znaczenie dostępu do morza“ przez R. Rybarskiego; „Udział Kozaków w odsieczy Wiednia“ przez Fr. Rawitę Gawrońskiego; „Młodzież z Królestwa a z Galicyi“ przez J. St. Bystronia i Hałacińskiego; „Państwo Kongresowe“ przez St. Głąbińskiego; „Narody a ich filozofia“ przez T. Grabowskiego; notatki; sprawozdania.

Czasopisma technicznego, organu pol. Tow. politechnicznego we Lwowie, opuścił prasę zeszyt 2. i zawiera sprawozdanie wydziału główn. pol. Tow. politechnicznego za r. 1914 i 1915. W rozdziale omawiającym okres od lipca 1915 do końca roku czytamy między innemi: W kilka dni po oswobodzeniu Lwowa od obcego najazdu podjęto na nowo normalną działalność Tow. pod przew. prof. Syroczyńskiego. póżiej zaś prof. Hauswalda. Wydział uzupełnił się przez dobranie pp.: Drexlera, Gąsiorowskiego, Kuczyńskiego, Obmińskiego, Pawlewskiego i Sochackiego; otworzono na nowo biuro. a już 14. lipca 1915 odbyło się w podniosłym nastroju pierwsze zebranie tygodniowe. Nawiązując do działalności zapoczątkowanej szczęśliwie przez Komisyę odbudowy Oddziału wiedeńskiego wybrano i we Lwowie w dniu 28. lipca 1915 Komisyę dla projektowania budowli i spraw przemysłu krajowego. Dwie pierwsze sekcye rozpoczęły natychmiast pracę i przygotowały szereg wniosków, które w formie sprawozdań i memoryałów podano do wiadomości odnośnych władz i szerszego ogółu. Program szczegółowy organizacyi całej akcyi odbudowy kraju, przybliżona ocena szkód wyrządzonych krajowi i ludności przez zdarzenia wojenne, sposoby postępowania przy odbudowie doraźej i właściwej, liczne wskazania technicznej i gospodarczej natury zawarte w naszych sprawozdaniach, nie zostały dotąd w całym zakresie wprowadzone w życie. Natomiast podnieść możemy na podstawie dotychczasowych doświadczeń i faktów, że pierwszy cały plan postępowaina i organizacyi przez nas opracowany okazał się dobrym i stopniowo zdobywa sobie coraz większe uznanie. następnie przekonywamy się, że czynniki społeczne i publiczne, które sprawą odbudowy zajmować się muszą, skłaniają się w praktyce do stosowania tychsamych organów, jakie z naszej strony przed rokiem już były proponowane.

Czasopisma dla Spółek roln., organu kraj. Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek, wyszedł zeszyt za luty i marzec i zawiera treść następującą: Zawiadomienie przywrócenia administracyi rejonowej. — Przypomnienie w sprawie zamknięć rachunkowych. — Okólnik o uregulowaniu kosztów administracyjnych. — Załatwianie wniosków o pożyczki inwestycyjne. — W sprawie zmiany warunków pożyczek inwestycyjnych. — Różne wiadomości. — Wydawnictwa Biura. — Wiadomości Syndykatu rolniczego w Krakowie. — Zamknięcia rachunkowe Spółek.

NOWE KSIĄŻKI.

Stefan Żeromski. „Sen o szpadzie i sen o chlebie“. Nakł. księgarni podhalańskiej. Zakopane 1916.

Wacław Tokarz. „Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów“ Tom II. (Biblioteka krakowska Nr. 51). Nakł. Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa. Kraków 1916.

Sprawozdania wydziału Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa za rok 1914 i 1915. Kraków 1915.

Z krainy róż.

Krolowa kwiatów, jako swą rezydencyę wybrała krwawiący od kilku lat Bałkan. Zachęca ona wielbicieli swych do oddania jej panowania nad każdym ogrodem i ogródkiem, gdzie tak pojedyncze jej krzewy, jak nie mniej grupy, tworzące różanki, stają się główną ich dekoracyą. Poważna część ogrodników niemieckich i francuskich oddaje się specyalnie ich hodowli. Powstają olbrzymie szkółki, wynoszące dziesiątki morgów, produkujące krzaczaste i pienne róże na eksport. Pola te są jednak miniaturą w porównaniu do tego, co się widzi w Bułgaryi. Tam przeniesiona przez Turków z Małej Azyi hodowla róż tworzy w rolnictwie poważną gałąź produkcyi. Pola różane ścielą się setkami kilometrów w okolicach Klissury, Filipopola, Karlovo, ku dolinie Turzy, tak, że przejeżdżający doznaje wrażenia, że znajduje się w krainie czarów.

Powietrze nasycone silną wonią różaną upaja, a jak daleko sięgnie oko, widzi bukiety ośmdziesięciocentymetrowych krzewów, pokryte pąsowem i białem kwieciem.

Miliony centofolii pokrywa długie rzędy grządek, obsadzonych niemi, jak u nas ziemniakami. Nad wspaniałym tym kobiercem kwietnym czuwa ręka plantatorów, aby nie wysilić go nadmiarem kwiecia, obcina czwartą część pęczy. Najbardziej znane są plantacye w Kazanliku. Żółte róże znikły, nie widzi się ich zupełnie wśród powodzi białych i czerwonych.

Uprawa róż przynosi wielkie dochody, uzyskane z wywozu olejku różanego. Kwiaty czerwone i białe posiadają silniejszy aromat i większy ciężar, więc wzgląd ten spowodował wycofanie z produkcyi róż żółtych. Kwiat róży produkowanej w Bułgaryi na olejki jest nietak pełny i wielki, jak u róż z ogrodów. Niema tam w plantacyach róż na silnych pienkach, z pięknie formowanemi koronami, lecz składają się one wyłącznie z krzaczastych, szczepionych na korzeniu. Ścinają je hodowcy krótko, tuż przy szypułkach. Zbiory odbywają się przed godz. 10 rano, aby południowe słońce nie pozbawiało ich wartości, przez odciągnięcie olejku i ciężaru. Wypełnione kwieciem worki nakłada się na muły i osły i odstawia do destylarni, zwanych „Gjulbanja“, w dosłownem brzmieniu oznaczającej „kąpiel różaną“.

Kąpiel różana odbywa się w kotłach, wstawionych w gliniane piece, wedle zamożności gospodarza skonstruowanych, obejmujące do 12 kotłów, szczelnie przykrytych pokrywkami. Destylat trzy razy przeprowadzany odciąga się rurami miedzianemi do szklanych, dużych butli. Po trzeciej destylacyi osadza się na powierzchni wywaru jasnożółta powłoka, stanowiąca drogocenny różany olejek.

Praca ta jest bardzo żmudna i kosztowna, gdyż paleniska ogrzewane muszą być drzewem, które w bezleśnych okolicach ojczyzny róż jest drogie. Do uzyskania kilograma olejku zużywa się przy destylacyi 2500—3000 kg. płatków różanych, a cena kilograma olejku wynosi 2500—3000 franków.

Przechodząc przez ręce szeregu pośredników, w handlu uzyskać można olejek w daleko wyższej cenie 3700 do 3900 franków, przyczem pośrednik fałszuje je dowolnie.

W ostatnich dziesięciu latach przed wojną powstały zagraniczne, przeważnie francuskie fabryki dla uzyskania olejku przy pomocy nowoczesnych urządzeń maszynowych, które to zakłady pracują daleko sprawniej od krajowych. W zakładach fabrycznych woda w stanie płynnym nie udziela się listkom, a olejek tak wyprodukowany jest bardziej aromatyczny i czyściejszy, niż pochodzący z produkcyi uskutecznianej starym systemem.

Olbrzymie pola różane w Bułgaryi, na których eksploatacyi opierają się fabryki perfum francuskich, wzbudzają wielkie zainteresowanie Niemiec, a pisma ilustrowane umieszczają reprodukcye wspaniałych pól różanych, które po wojnie zasilą przemysł niemiecki. Sądzimy, że austryackie koła przemysłowe w tej dziedzinie nieomieszkają bliżej zetknąć się z tą produkcyą.

X.

Ungheni — Jassy.

W sprawie zamieszczonego we wszystkich miejsco-ych pismach telegramu, donoszącego o wybudowaniu erokotorowej linii kolejowej na rumuńsko-rosyjskim oście granicznym nad Prutem, otrzymujemy następu-e wyjaśnienia:

„Po wybudowaniu kolei ze Suczawy do Jass, óra była własnością dawnego towarzystwa kolei wowsko-Czerniowiecko-Jasskiej, rząd rosyjski zawarł w pierwszej połowie lat 1870-tych z rządem rumuńskim umowę o połączenie tej kolei z kolejami rosyjskiemi w Kiszyniewie.

W myśl tej umowy, kolej łącząca Kiszyniew i Jassy jest wyłącznie szerokotorową, tak, że już wówczas, nietylko most na Prucie, stanowiący granicę pomiędzy Rosyą a Rumunią, dla szerokotorowej (rosyjskiej) kolei był zbudowany, ale również odnośna część toru (około 8 km.) z Ungheni do Jass, więc na terytoryum rumuńskiem. Zarzą-zenie takie miało pozornie służyć celom handlowym, yż szeroki tor rosyjski, dochodził na stacyi w Jassach budynków magazynowych i ramp, z jednej strony, że towary wyładowywane z wozów rosyjskich, prze-szono i ładowano do wozów rumuńskich, ustawio-ch po drugiej stronie tych budowli.

Jednakże już wojna Rosyi z Turcyą w r. 1878-mym ykazała, że Rosya zarządzenia powyższe uzyskała Rumunii nietylko dla celów handlowych, gdyż — k to w broszurce mojej z r. 1912-go, zatytułowanej: „ar Aleksander II. w Jassach“, opisałem — większą część armii rosyjskiej przewieziono podówczas na plac boju, tą właśnie drogą.

Otóż i teraz byłoby dla koalicyi pożądanem użycie tej drogi dla swych celów, zaś w każdym wypadku, wiadomość powyższa o przebudowywaniu dopiero obecnie mostu na Prucie dla torów rosyjskich, jest o tyle senzacyjną, jak nieprawdziwą, i nie nową, gdyż tor rosyjski, i tylko wyłącznie rosyjski, egzystuje od lat przeszło 40-stu, nietylko na wskazanym moście, ale również na terytoryum rumuńskiem z Ungheni do Jass. Prawdopodobnie Rosya, z mocy wskazanego, a od lat 40-stu znanego mi układu, będąc uprawnioną do żądania od Rumunii wykonania robót konserwacyjnych na moście i na części szerokotorowej z Ungheni do Jass, z żądaniem takiem obecnie wystąpiła, usiłując w ten sposób zbałamucić ogół, wykazaniem rzekomej potęgi jej wpływu na Rumunię.

Kraków, dnia 5. kwietnia 1916 r.

Włodzimierz Jastrzębiec Witowski,
były nadinżynier i naczelnik dyrekcyjnego oddziału budowy i konserwacyi kolei w Jassach w roku 1878/9.

Tajemnica holenderskich zbrojeń.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Wiener Allg. Ztg“ donosi z Bazylei: Tajemnica militarnych zarządzeń holenderskich poczyna się wyjaśniać. Jak z dobrze rzekomo poinformowanych kół słychać, najważniejszym punktem obrad paryskich była sprawa dalszego prowadzenia wojny. Gen. Joffre oświadczył, że rozstrzygający cios nastąpić może tylko przez przełamanie niemieckiego frontu, jednak zachodzi obawa, że mimo wielkich ofiar, uderzenie to nie powiedzie się.

Gen. Cadorna wyjawił, że wojskom włoskim nie powiedzie się wzięcie stanowisk austro-węgierskich. Wobec tego lord Kitchener oświadczył, że jako jedyne wyjście z martwego punktu widzi okrążenie frontu przeciwnika. Gdyby się nawet powiodło entencie pozyskać Rumunię, to jednak Alpy transylwańskie stanowią tak wielką przeszkodę, iż nawet silne wojska nie są w stanie ich sforsować. Pozostaje więc jako jedyne wyjście wylądowanie rezerw angielskich w Holandyi, bez względu na jej neutralność. W tym wypadku byłyby Niemcy zmuszone porzucić zdobycze swe we Francyi i Belgii i wrócić poza Ren.

Plan Kitchenera doznał gorącego przyjęcia, zwłaszcza, iż Anglia oświadczyła, że nagromadziła tak silne rezerwy, że jest w stanie plan przeprowadzić bez pomocy innych mocarstw.

W oczekiwaniu nowego uderzenia.

Berlin. (Tel. pryw.) Sprawozdawca wojenny paryskiego „Gaulois“ pisze, że nie należy pomijać ważnej okoliczności, iż jest jeszcze wiele dywizyi niemieckich, które w walkach koło Verdun nie brały udziału. Francuscy lotnicy donoszą, iż przeciwnik rozporządza na tym froncie nadzwyczaj liczną ciężką artyleryą. Oznaki te wskazują, że nieprzyjaciel zamyśla o nowem uderzeniu.

Sprawozdawca pisma „Echo de Paris“ pisze: Przeciwnik wzmacnia obsadzone przez siebie stanowiska. Prawdopodobnem jest, iż przeciwnik w najbliższych dniach będzie starał się rozszerzyć swe nabytki koło Haucourt. Sądzą, że również w Argonach, gdzie już raz przebyto okres wielkich walk, podejmą Niemcy nowe operacye. Niemiecki następca tronu zbiera swe wojska w lasach argońskich. Jak wiadomo, następca tronu lubuje się w takt[illegible] walk leśnych. Już wczoraj zauważono u przeciwnika w tym obszarze żywe ruchy wojsk.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (B. kor.) Biuletyn francuski z dnia 3. bm. popołudniu: W nocy rzucił Zeppelin 8 bomb na Dunkierkę. Szkoda nieznaczna, 2 osoby cywilne zabite, 8 rannych.

Na zachód od Mozy ustawiczne ostrzeliwanie Haucourt i Esnes.

Zapasy pod Douaumont i Vaux miały dla nas pomyślny przebieg. Zdobyliśmy teren w lasku Gailette. Nasza linia wspiera się na prawo na bagnach Vaux, przecina lasek Gailette, którego część północną dzierży nieprzyjaciel i łączy się z naszemi stanowiskami na południowy zachód wsi Douaumont. Potwierdza się, że wczorajsze niemieckie ataki rozszerzyły się na front o długości 3 kilometrów. Nasz ogień zrządził w szeregach nieprzyjaciół wielkie szkody.

Komunikat wieczorny. W Argonach ostrzeliwaliśmy gwałtownie zachodnią część lasu Avocourt.

Na zachód od Mozy skierowali Niemcy przy końcu dnia silny atak między Haucourt a Bethincourt na nasze stanowiska na południowym brzegu potoku Forges, któryśmy w nocy dnia 1. bm. opróżnili, lecz na który wróciliśmy bez zwrócenia uwagi nieprzyjaciela. Zaskoczone silnym ogniem z naszych nowych stanowisk i ogniem flankowym z Bethincourt, poniosły wojska nieprzyjacielskie wielkie straty, mimo, że nie przyszło do walki. Dziś miało miejsce gwałtowne ostrzeliwanie w okolicy lasu Bourrus.

Na wschód od Mozy nasze kontrataki rozwinęły się pomyślnie. W ciągu dnia odrzuciliśmy nieprzyjaciela na północny skraj lasu Gailette. Ostatni kontratak pozwolił nam napowrót obsadzić zachodnią część wsi Vaux, którąśmy poprzednio opróżnili.

W odwet za atak Zeppelina na Dunkierkę, rzuciło 31 latawców sprzymierzonych 83 ciężkich granatów na obozy przeciwnika w Keyem, Eessen, Terrest, Houthust. W ciągu dnia liczne walki powietrzne pod Verdun, w których zestrzeliśmy 4 latawce.

Austro-węgierskie wojska na pomoc Hindenburgowi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Wiener Allg. Ztg“ donosi: Wedle wiadomości „Est Ujsak“ z Berna, „Journal des Debats“ pisze: Armia Hindenburga została od początku ataków bardzo silnie wzmocniona oddziałami rezerwowymi. Wśród nich znajdują się także oddziały austro-węgierskie. Niemcy w Wilnie opowiadają, że operacyami przeciw Rosyanom kieruje osobiście cesarz.

Niemieccy lotnicy nad Rewlem.

Berlin. (Tel. pryw.) Pisma bazylejskie donoszą z Petersburga: Jak „Nowoje Wremia“ donosi, sześć niemieckich hydroplanów przeleciało nad Rewlem i czyniło poszukiwania za rosyjskimi okrętami. W rosyjskich kołach uważa się tę akcyę za zapowiedź nowych operacyi niemieckich floty.

Atak lotniczy na Medyolan.

Lugano. (Tel. pryw.) Miasta Medyolan i Brescia zostały dn. 3 b. m. o godz. 4 rano zaalarmowane strzałami, że zbliżają się nieprzyjacielscy lotnicy. Medyolan natychmiast pogrążył się w ciemnościach, a mieszkańcy ukryli się w piwnicach. Wedle dzienników, ludność Medyolanu alarm zniosła ze spokojem i równowagą umysłu. Niemniej podaje „Secolo“ szereg wypadków, spowodowanych paniką. Dopiero popołudniu dowiedziano się, że alarm był bezpodstawny.

Demonstracye we Florencyi.

Kolonia. (Tel. pryw.) Jak „Kölnische Zeitung“ donosi, przybywający z Włoch podróżni zapewniają, że w sobotę odbyły się we Florencyi wielkie demonstracye kobiet, połączone z wybijaniem szyb. Wznoszono okrzyki: „Precz z wojną!“, „Oddajcie nam naszych mężów!“, „Dajcie chleba dla dzieci!“. Policya musiała kilkakrotnie interweniować.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Komunikat włoski.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Komunikat włoski z dnia 31. marca: W Val Dasne małe starcia na zboczach Melino. W Val Sugana rozprószyliśmy kolumnę trenu. Skuteczne walki działowe w dolinie górnego Cordevole przeciw barakowi i w dolinie górnego Boite. Nad Soczą ogień działowy z przerwami, spowodowanemi deszczem. Bliższe szczegóły sukcesu brygady Acqui na wschód od Selz przedstawiają się jak następuje: Dnia 27. zdobyła ona część nieprzyjacielskiego stanowiska o długości 150 m., i odparła liczne kontrataki. Dnia 29. udało się naszym wojskom, po trzydniowych twardych walkach obsadzić całe stanowisko. Wzięliśmy licznych jeńców i dużo broni.

Komunikat z dnia 1. b. m.: Małe potyczki na północ od Nayo (w dolinie Sarca) i w okolicy Mori i Rovereto, gdzie odparliśmy ataki przeciwnika. Nad górnym Butem oddziały nasze wtargnęły niespodzianie do małej reduty naprzeciw przełęczy Cavallo, zadały załodze straty i zdobyły broń i amunicyę. Nad Soczą walka działowa. Artylerya nieprzyjacielska szczególnie gwałtownie ostrzeliwała przestrzeń poza stanowiskami naszemi wzdłuż wzgórz na północny zachód od Gorycyi. Bateryе nasze rozproszyły oddział nieprzyjacielski na stokach Monte Nero. Uszkodziły one most pod Tolminem i stacyę kolejową Santa Lucia. Na Krasie odparliśmy nocą na 31 marca próby ataków na zdobyte przez nas stanowiska na wschód od Selz. Lotnicy nieprzyjacielscy przelecieli wczoraj nad obszarem Soczy. Kilkakrotne próby ataków napowietrznych na Udine udaremniły szybko nasze eskadry pościgowe.

Konferencya entente'y w Rzymie.

Lugano. (Tel. pryw.) „Idea Nationale“ donosi, że wkrótce w Rzymie odbędzie się druga konferencya ministrów czwórporozumienia, która ma się zajmować sprawą dostarczenia amunicyi i zmobilizowania przemysłu.

Fortyfikowanie Korfu

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Südslav. Korr.“ donosi z Aten. Wieści z Korfu każą wnosić, iż „entente“ czyni przygotowania do dłuższego pobytu na wyspie. W licznych punktach wyspy rozmieszczono bateryе, zaś na pagórku Hagia Kiriaki koło Kasturi, ustawiono działa okrętowe. Również ufortyfikowano wysepkę Vido. Kanał między Epirem a Korfu zamknięto minami.

Zabłąkani lotnicy.

Berno. szwajc. (B. kor.) Doniesienie szwajc. ag. tel. Rząd Rzeszy zawiadomił szwajcarską Radę związkową, iż dochodzenia wykazały, że aeroplany, które 31 marca rzuciły bomby na Pruntrut były niemieckimi. Straciły one w zupełności oryentacyę i przypuszczały, że są nad Belfortem. Rząd wyraża z tego powodu żywe ubolewanie i oświadcza, że winni zostali ukarani.

Z inicyatywy rządu niemieckiego rozważa się kwestyę, jakby przez uczynienie granic widocznemi, tego rodzaju wypadkom zapobiedz.

Po zamknięciu numeru.

Z sali sądowej. Rozprawa przeciw Juliuszowi Grünbergowi oskarżonemu o oszustwo w kwocie 246.000 koron, popełnione na szkodę p. F. Rittermanowej zakończyła się dziś wyrokiem zasądzającem. Oskarżony Juliusz Grünberg skazany został na karę 3-letniego więzienia, z policzeniem aresztu śledczego, który trwał 9 miesięcy. Oskarżony zastrzegł sobie wyrok na piśmie.

NADESŁANE.

†

Siostra Jadwiga Stanisława Zaleska
Wizytatorka Sióstr Miłosierdzia,
przeżywszy lat 74, w Zgromadzeniu 55, opatrzona Św. Sakramentami, zasnęła w Panu d. 5 kwietnia 1916 roku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odbędzie się w kaplicy SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej l. 8, w sobotę dnia 8 b. m. o godz. 8-mej rano.
Wyprowadzenie zwłok na cmentarz o godz. 10-tej.

IV. Ogólne Zgromadzenie

Członków krakowskiego Banku kredytowego

(stowarzyszenia zarejestrowanego z ogr. poręką)

odbędzie się w Krakowie w biurach tegoż banku przy ul. Sławkowskiej l. 23 I. piętro dnia 15 Kwietnia 1916 r. o godz. 6 popoł.

Z NASTĘPUJĄCYM PORZĄDKIEM DZIENNYM:

1. Wybór Przewodniczącego i Sekretarza.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenie.
3. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków z wnioskami co do rozdziału zysków za lata bilansowe 1914 i 1915.
4. Sprawozdanie Komisyi skontrującej za powyższe lata z wnioskiem o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
5. Wybór i 1 Zastępcy na rok 1916.
6. Wnioski Członków.

Dyrekcya. 501

Rządca kawaler

lat 35, poszukuje posady od 1 lipca b. r. Obeznany dokładnie ze wszystkiemi gałęziami gospodarstwa rolnego. Przedostatnie 5 lat prowadził samodzielnie większy folwark. Świadectwa dobre i rekomendacye. — Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać: KSIĘGARNIA PANA MASŁOWSKIEGO W MIECHOWIE. 500

MŁODY CZŁOWIEK

wolny od wojska z egzaminem z rachunkowości państwowej poszukuje odpowiedniej posady. Oferty listownie: WŁADYSŁAW BAGOWICZ, Łańcze 499

Potrzebuję

stangreta

do koni powozowych wolnego od wojska, na ordynaryę. Zarząd dóbr Mikulice p. Kańczuga. 456

87-letnia staruszka

wdowa po weteranie z 1863 r. utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcie. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu".

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w K[illegible] pod zarząd. R. Ferka.